

Z KSIĄŻEK
Maryi i Jordana
Pereswiet - Sołtanów

dz:

№

POEZYE
ANTONIEGO SOWY.

B 144318

POEZYJE

ANTONIEGO SOWY.

BS



Aleksander Urbanowski

PETERSBURG.

NAKŁADEM I DRUKIEM BOLESŁAWA MAURYCEGO WOLFFA.

—
1858.



Wolno drukować, z warunkiem złożenia w Komitecie Cenzury
po wydrukowaniu, prawem przepisanej liczby exemplarzy.

Petersburg, dnia 16 Sierpnia 1857.

Cenzor: D. Mackiewicz.



Wydrukowano i sprzedano w drukarni...



Z wielkich mych bolów małe piosenki
Tworzę ja sobie — słyszę ich dźwięki,
Jak matka głosu swych dzieci słucha.

Łzami ja nieraz mą pieśń obleję,
Otulę czuciem, myślą odzieję,
Tkaną z krwi serca, z mąk mego ducha.

Nie piękna odzież, co z krwi i męki,
Toć i wy takie moje piosenki,
Nie dla was uczyty, wesele świata.

Lecz tam gdzie serce samotne płacze,
Tam gdzie z nadzieją walczą rozpacze,
Niechaj was boleść w swój wieniec wplata.





2.

Pieśni mi trzeba — pieśni mi dajcie,
Bo tylko pieśnią ja żyję;
W niej karm dla ducha, z niej tylko piję;
Pieśni — me gromy — wichry me — grajcie!
Niech stłumię serca syczące zmije —
Pieśni mi trzeba — pieśni mi dajcie!

O życie piękne, piękne w kolebce,
Piękne w marzeniach młodzieńca,
Czemuż tak kwiaty twojego wieńca —
Wściekły los zrywa i depce?
Nieszczęściu dając cię na jeńca;
O życie piękne, piękne w kolebce!

O serce biedne, serce podarte,
Ogrzane wiarą, miłością,
Czemuż się boisz otworzyć kartę
Spisaną twoją przeszłością?
Czemu weń patrzysz z bolem i mdłością?
O serce biedne, serce podarte!

O smutne serce, gdzie spojrzy — groby,
W grobie nadzieje i cele —
Ledwo ubiegło życia pół doby,
Już w grobie mistrze i przyjaciele,
I w grobie wiele, ach wiele!
O smutne serce, gdzie spojrzy — groby!

Pieśni mi trzeba — wstań z grobu pieśni!
Zrzuć z skrzydeł grobu kajdany —
I pieśń zaśpiewaj Panu nad Pany —
I tych wskrześ życie, co w grobów cieśni:
Wlój święty balsam na serc ich rany.
Pieśni mi trzeba — wstań z grobu pieśni!

Wstań z grobu pieśni, tyś wiekuista,
Kiedyś natchniona miłością!
Świeć nad grobami, świeć nad przyszłością,
Bądź Dobrem, Prawdą, Pięknością,
Bądź kochająca i czysta —
Wstań z grobu pieśni, tyś wiekuista!

Ufa. 1856 r.

3.

.....
A jakie były niegdyś twego życia dzieje,
Powie kamień nadgrobnny — lub śpiewak opieje.

(Z WŁOSKIEGO.)

Słuchaj, wysłuchaj — Dobry, Miłosierny,
I wagą cierpień przeważ moje grzechy,
Ja Cię nie proszę o życia uciechy,
Chcę Tobie tylko i sobie być wierny.

Ja o nikogo prócz Ciebie nie stoję;
Jam nie przedawał Cię dla względów świata,
Nie biłem czołem w pałaców podwoje,
Nie ma skarg na mnie bliźniego, ni brata.

Lecz to tryd życia tak mało owocny,
Żem wolen grzechów tych najniższych stopni,
Na które leci tłum motylic nocny,
Na które lecą bracia nieroztropni.

Rzucon w te ognie i tych burz odmęty,
Które dla strony moralnej człowieka
Są skwarem, który Saharę wypieka,
Albo tym wichrem co niszczy okręty.

Ciężkie męczeństwa jam przetrwał i walki,
Rzucon w odmęty, gdzie się wszystko kala;
Ja com miał wiarę i śluby Westalki —
Lecz ach! ja miałem i Heljogabala!

I mnie jak Sylwę ołtarzom wydarto
I wyrzucono ku piekiel pobliżu;
Długom wiódł walkę wściekłą i upartą —
Jowisz był silny — a Bóg był na krzyżu!

Ja chciałem śmierci — znam bronie zabójcze —
Znam broń Katona, co pokojem darzy,
Znalazłbym w krukach bezpłatnych grabarzy,
Lecz Tyś ten pokój wzbronił mi mój Ojczy!

Jam prosił śmierci wśród mych strasznych bólów,
Zmęczon, pogańskiej pragnałem areny,
Paszczy tygrysa, pazurów hyeny,
By dać ostatnią biesiadę dla gminu.

Dziś i ostatnie zmyłem z ust przekleństwo,
Nawet z ofiarnych łez nie chcę potopu —
Daj raczej Panie świętego Hizopu
Zetrzeć z serc dzikość i dumy szaleństwo.

A ja Ci Panie dziękuję za bole,
Gdy mi dać mają siłę wyrość w męża;
Gdy dadzą siłę, co siebie zwycięża —
Najczystsza z ozdób na śmiertelném czole.

4.

EDMUNDOWI STECKIEMU,

UPOMINEK PRZYJAŹNI.

W dzieciństwie mojem ja miałem staruszką,
Który mi dawał z piersi matki mleko,
Aniołów z nieba przysyłał do łóżka,
By raj rozkwiecić nad dziecką powieką.

I pierwsze słowo z méj piersi maleńkiej
Było dla Niego ze łzami rzewnemi,
Za ojca, matkę, za wszystko na ziemi,
Ze łzą modlitwy płynęły Mu dzięki.

Kto się z ufnością dał w opiekę Jemu,
Po przepaścistych szedł cały opokach,
Anieli przed nim straż trzymali złemu
Nie bał się gromów i jeździł na smokach.

Kto przeciw fałszu i złej woli stawał,
Kto łzy sieroctwa, niedoli ocierał,

Temu On siłę swojej ręki dawał,
Tego on wznosił, pokrzepiał i wspierał.

I kto ukrzepił tak wiarę w swym duchu,
Temu bez Niego nie spadł i włos z głowy,
Ten był znalezion w wielorybim brzuchu,
Oślą paszczką rozbijał okowy.

A potém, przebóg! złe duchy mówili,
Że już inaczéj — że to stare baśnie,
Że kto tak wierzy, smutnie się omyli,
We krwi się skąpie i na cierniach zaśnie.

I pokazują obnażone głowy,
Z których On wcale nie wyrywał włosów,
I słychać jęki przeraźliwe głosów,
Na które nie On dawał te osnowy.

Mówili przebóg! — aż z zgrozą się słucha, —
Że nie ma żadnej nad światem opieki,
I pokazują płynące krwi rzeki
W walce za prawdę i świętego ducha.

I pokazują duch bratni spodlony,
A który nie On tą hańbą piętnował;
Ołtarze pyszne bałwanów Mamony,
A które nie On święcił i budował.

Będzie wam dano podług wiary waszój —
Rzekł Syn człowieczy — o Synu człowieczy,
Czyż wiecznie prawda ma pić z twojój czaszy,
Nosić koronę w żółci i krwi cieczy?

Zawszeż złe duchy będą żarty stroić,
Dla złój zabawki wbijać gwoździe w głowę,
I umęczonych octem, żółcią poić,
Za czyn szlachetny i szlachetną mowę?!

5.

Na grobach rosną kwiaty, i groby na kwiatach,
Wiecznie młody duch życia choć się zmienia w
szatach.

I groby z kolebkami w jeden akord wielki
Odbrzmiwiają pieśń życia weselno-żałobną.
Ludzie, to z morza bytu ujęte kropelki,
By każdy wyrosł w boskość i wielkość osobną;
I każdy wywołany z bytu oceanu,
Ma wywalczyć i zająć wybrzeże lądowe,
I każdy z pieluch ziemi w niebo wynieść głowę,
Synowski Ojcu pokłon dać z ducha rydwanu.
I każdy w samowiedztwie swych przeznaczeń chwały,
Pierworodny majestat dziedzictwa zdobędzie; —
I widomą się chwałą otoczy świat cały; —
— I nic prócz Boga na świecie nie będzie!

6.

Dzięta wieszczów harmonjo z tonów, farb i ducha,
Jakże cię straszna przepaść jeszcze z gminem dzieli;
I wieleż z waszych natchnień i dźwięków pojęli,
By zlać w akord społeczne ogniwa łańcucha!

Biedny czas odzian jeszcze w swych łachmanów
szaty,
Podartych przesądami i czasem zbutwionych;
Nie zagrał Bethowena ni jednej sonaty,
Nie zlał w byt jednej myśli swych wieszczów na-
tchnionych.

Lecz się wstrzymajcie, przebóg, porwać stróny
wasze,
Albo rzucić przekleństwo ust waszych niewarte,
Bo ducha plony tak jak dzieł Boga niestarte —
— Mężnie wychylcie do dna przeznaczenia czasę.

Bo ten, kto ziarno ducha na ziemi uprawia,
Ten daje duszy z nieba powszedniego chleba,
I jest częstką téj manny, która spada z nieba,
I ciałem tego słowa, które duszę zbawia.



7.

POETA.

Śmiało wieczny młodzieńcze!
Ty w twego ducha wyrobach,
Na minionych wieków grobach
Ku przyszłym rozświetlasz tęczę!

Duch twój o przyszłość uderza, —
Proroczemi natchnieniami,
Ty łączysz wieki z wiekami,
— W tobie jest arka przymierza!

Tyś kompas w ludzkości promie,
Tyś Boga ujrział wprzód w sobie,
Nim światu zstąpił widomie —
W stajennym poznał go żłobie.

Tyś serce słowu otworzył,
Tyś uczył podziwiać cudy;
Sercem matki kochał ludy,
Gdy się Herodów miecz srożył.

Ty matce w bolach porodów
Pociechą bole odpychasz,

Ty i porody narodów
Chwały zapaleń natychasz.

Ty w miękkie dziewicy łono
Tchniesz trudną uczuć powinność,
Zbroisz bezsilną niewinność
Męztwa i zwycięstw koroną.

Ty szalonego młodzieńca
Łagodisz dziką ognistość;
I wplatasz gołębia czystość
Do wielkiego laurów wieńca!

W dziejowych nieszczęść sromocie,
Gdy się złość losów wyteęza,
Kujesz broń męztwa dla męża,
By tryumf wywalczyć cnocie.

Starca styranemu czołu,
Gdy świat mu zmienił się w pustkę,
Dajesz Weroniki chustkę —
Z sierotą siadasz do stołu.

A kiedy mary grobowe
Serca przestraczem powłoką,
Ty za grób ludzkie szlesz oko
I dajesz życie im nowe.

Spójrz w niebo — i schył kolana,
Otrzyj łzę krwawą z powieki,
I dalej! — dalej, bo kres daleki
Do celu, wieków kapłana!

A jeśli tobie w twój drodze
Urągać będą szczęśliwi —
Niech cię nie gniewa — nie dziwi,
Bo twoją bracią ubodzy.

A gdy ci w nędzy, chorobie,
Nie będzie złożyć gdzie głowy,
To skargą nie splam twój mowy
I wspomnij na dziecię w żłobie!

8 Lipca 1852.

Przepaść w lewo i w prawo — przepaść pod no-
gami,

A nad głową Bóg wielki — niebo lazuruwe,
Lecz ja nie mam sił podnieść umęczoną głowę,
Ni patrzeć popsutemi w ciemności oczami.

Spojrzę jednak — olsnąłem — i w oczach mi
ciemno,

Słuch wyteżę, by słyszeć moich bliźnich mowę:
Jęki słyszę i czuję wciąż przepaść podemną,
A nad głową Bóg wielki — niebo lazuruwe.

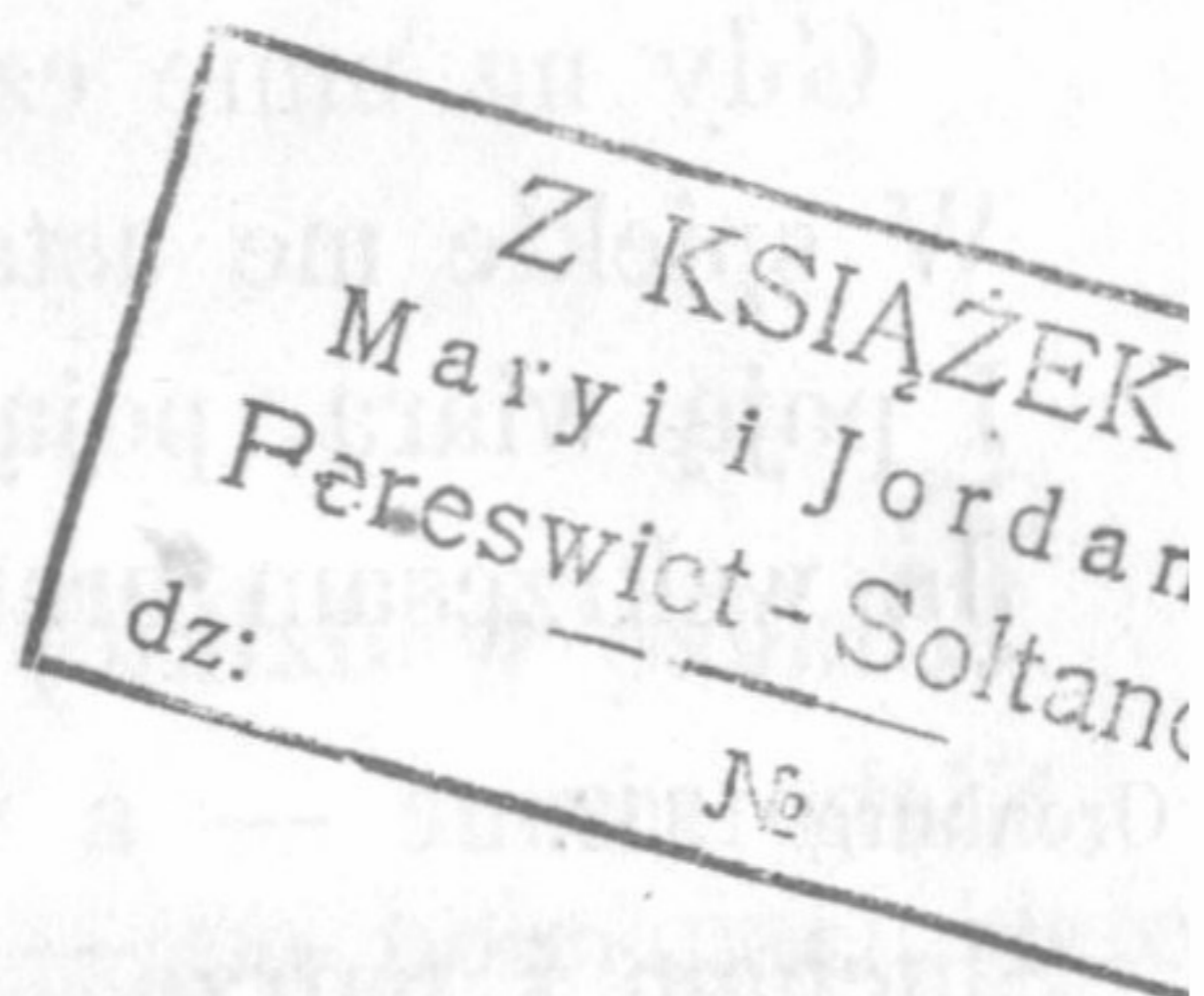
9.

Błądzą w dzikiéj pustyni — nademną
Niebo zimne — a w około skały.
Słucham i patrzę... ale daremno!
Wzrok i słuch tłumią Onegi wały!

Lecz widzę listek wichrem pędzony,
Na wpół zielony, żółty i blady;
Robak go zerwał — czy wiatr, czy grady,
Lecz zda się lecieć z zachodniéj strony.

I gdzież ty lecisz? czy bez nadziei
W pustyni złożyć bytu ostatki?
Czy z ogrodowéj może alei
Niesiesz mi wieści od mojej matki?

Może mi powiesz o ojcu starym,
O przyjaciółach, braciach, o siostrze...
Mów, ja zrozumiem — ja słuch wyostrzę —
— Może pod drzewa twego konarem
Słyszałeś o mnie rzewną rozmowę,
Może samotną, cichą modlitwę —
Dawne boleści, nadzieje nowe —
O powiedz, powiedz i wróc na Litwę!



10.

CHORY.

Śerce mi pęka, głowa mnie boli,
Jestem bliski obłąkania,
Zjadam truciznę w chlebie i soli,
Mrok nocy duszę pochłania.

Rwę się, chcę lecieć w ducha kopalnie,
Kędy wszystkiemu pociecha,
Lecz mię dłoń widma dławi fatalnie,
Głos mój zamiera bez echa.

„Ach ty umierasz — ach tyś tak chory!“
Z pustyni jakiś głos słyszę.
I któż to bieży? — To towarzysze —
I wśród nich bracia doktory.

To Jaroszewicz Juljan, druh stary, —
Hepen, — przez braci już dziś płakany,
Z sercem, z apteką, Cejzik kochany; —
Wszyscy mi niosą pomoc bez miary.

Gdy na mnie czyha już trumny wieko;
W spiekle me usta mikstury leją,
I poją wiarą, poją nadzieją,
Ja wskrzesam bratnią opieką.

Orenburg 1853.

203
BIBLIOTEKA

11.

W dalekiej obcej stronie — po boleściach dzien-
nych,

Po nocach niespokojnych i nocach bezsennych —
Zdrzemałem — ledwo spłynął sen nad mą powieką,
Usłyszę skrzyp — i trumny otwarło się wieko.
Przestrach mi siły odjął, nie podźwignę głowy,
W sennéj niemocy słyszę ojca głos grobowy:

„Edwardzie, gdy cię starym dniom mym los za-
grabił,

Smutek mnie długo męczył, ach długo, — i zabił!
Nim téż równie i ciebie rychło świat zamęczy —
Niech twoją skroń zmęczoną zasługa uwieńczy.“

Odzyskałem przytomność z straszliwą boleścią,
I padłem na kolana z modlitwą i cześcią:

O Boże! daj mnie tyle i cnoty i siły,
Bym mógł leżz godnie obok ojcowskiej mogiły.

1853.

12.

Tyś taki smutny — ciężkie westchnienia
Płyną z twój piersi i w łzy topnieją: —
Czy domu twego bolą wspomnienia,
Czylić łzy męczą, co tam za cię leją?

Czy myśl nad ojca mogiłą krąży,
Leci nad matki śmiertelne łoże?
— Ach tam myśl syna rwie się i dąży,
Ale syn przybyć do was nie może.

Żal siostry, której w łzach płyną lata —
Boli mię braci moich bezdroże.
— Ach tam myśl rwie się i dąży brata,
Ale brat przybyć do was nie może.

Na chmurném niebie krwawią się zorze,
Dzielna dłoń mężów ima oreża —
— Ach tam myśl rwie się i dąży męża,
Ale mąż przybyć do was nie może.

Sam siebie lękam jakby upiora,
Nie wielu pojmie ten strach i trwozę...

Lecz dzisiaj bal u Gubernatora —
Weź dobry humor i dalej w drogę.

O żal mi życia mego co wiednie,
I wstyd trosk nędznych, co mnie tyrają,
A oni słodko, grzecznie i względnie —
Co pan tak smutny — pytają!

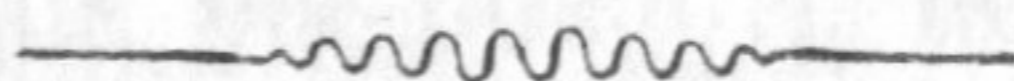
13.

⓪ jak mnie straszne dziś dziela przestrzenie
Z moją kolebką i serca skarbami,
I darmo wzdycham i zlewam się łzami,
Darmo posyłam tam łzę i westchnienie.

Łzę mróz zamrozi, nim do nich dopłynie,
Westchnienia moje huragan rozwieje,
Ze smutków moich cudzoziemiec śmieje,
Głos mój bez echa wśród pustyni ginie.

Czyż nie zobaczę już więcej méj ziemi,
Ani drzew tamtych, wśród których się wzrosło,
Ani podziękę z memi kochanemi
Myśli i uczuć, co życie naniosiło?

Czyż nawet losy nie zostawią tyle,
Aby choć umrzeć pod strzechą domową,
Powiedzieć żywym ostatnie swe słowo,
I obok zmarłych swych legnąć w mogile!?



Za cierpię dzisiaj, jak cierpiałem wczora,
I przebóg, wiele już tak lat ubiegło;
Ileż to grobów moją pierś zaległo,
Lecz los mój rzekł mnie: — o jeszcze nie pora!

Złoczyńcy moje podpaliłono,
Pierś mą pożaru niszczy iskra skora;
Ach, tam młodości mojej skarby płoną:
Nadzieje, cele — lecz los rzekł — nie pora!

Ojciec mój w grobie — matka moja chora,
Siostra tchnień matki śledzi w łzach rozpaczy;
— Przebaczaj innym, a Bóg ci przebaczy —
Lecz los mój rzekł mnie: — o jeszcze nie pora!

Próżne me prośby i łzy i pokora —
Wyroków losu nie zmienić nie zdoła,
Śmierć matki jeszcze w grób kogoś powoła,
I przestać cierpieć — los rzekł mnie — nie pora.

Gdy tak okropna tyrani mnie zmora —
O Boże pozwól dni moje zakończyć —
Daj mi z drogiemi grobami się złączyć,
Lecz los mój rzecze: — o jeszcze nie pora!

15.

Skargi, łzy — byt nadtocząż? cóż po łzie i skardze?
Czyż straty szczęścia zmniejszą? Lecz ja szczę-
ściem gardzę,
Co by mię oddzieliło od społecznych bólów.
O! ja się tylko boję boleści kąkolów,
W których są i dla ducha i serca otrucia,
Co zmieniają w straszne piekło niebieski dar czucia,
I gdzie ognie płonące westalskiemu Bogu
Zamieniają się w pożary trawiące pierś własną.
I świat zda się tak podłym — lub pierś twa tak ciasną,
Że potrzaskasz ołtarze na zwątpienia progu.
I serce twe zalegnie straszne spustoszenie,
Że nie zdołasz ni kochać, ni wierzyć w nikogo.
O! niech was los uchwowa przed karą tak srogą,
Bo przy niej bledną wszystkie największe cierpienia.

Ty nicości zapragniesz, i wtenczas złe duchy
Będą kusić — o niebie — pieśniami staremi,
Skrzypną bramą nadziei z zawiasy rdzawemi,
Lub w stu wiar z zbiegłych wieków zabrzączą łań-
cuchy —

I równie twą niewiarę i wiarę wystudzą,
I moralny paraliż sprawi w duszy nierząd,
Że się boskie pierwiastki zatra i zabrudzą,
Że zostaniesz nieszczęsny — najsmutniejszy z zwier-
rzą.

16.

Boże mój pomóż, bo któż wytrzyma
Stromą, ciernistą podróż pielgrzyma?
Kto celu dojdzie? Serce zachowa,
Czyja wystarczy wola i głowa?
Choćby kto czuwał i bez ustanku,
Bez Twój pomocy nie minie szwanku; —
Rozum go zbłąka, krewkość uniesie,
Bo człowiek w życiu jak dziecko w lesie;
Bo człowiek w życiu owca zbłąkana,
A grzechy, dzikie lasów zwierzęta,
A losy ludzkie, to mórż okręta,
A rozum ludzki, to morska piana!

Lecz miłość k' Tobie, to kompas duszy,
A wiara w Ciebie — duszy kotwica,
O Ojczy ojców! nie odwróć lica,
Bo łódź zatonie, albo się skruszy.

A kto w upadku do Ciebie woła,
Ten Ciebie pragnie, ten Ciebie kocha,
O! w walkach jego pomóż mu trocha,
Bo siłą swoją on nie podola!

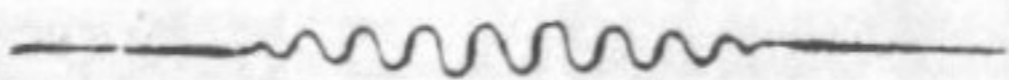
Zginam to czoło, które dumnie wznoszę
Przed możnych świata, i o jedność proszę:
Przyjmij łzy moje, przyjmij moje męczeństwo,
Przedłuż je tyle, ile Tobie zda się,
Bylebym w końcu wywalczył zwycięstwo,
Był dobry żołnierz i w duchu i w czasie.

I żadnej Ciebie nie proszę nagrody,
Ani o imię w świętych kalendarzu,
Lecz daj mi sztandar moralnej swobody
Utkwić i umrzeć na wiernych smętarzu.

17.

Grobowa pieśni *Sowy* — kiedyż czas nastanie,
W którym ty z grobu wstaniesz i w którym za-
śpiewasz
To w co wierzysz, co kochasz, czego się spodzie-
wasz,
Kiedyż wstąpisz do życia, a rzucisz otchłanie?

Czy może w grobu łożach zostać ci potrzeba,
Byś grobom dać świadectwo mogła swych boleści;
Nim póki przed sąd straszny powołają nieba,
I tam chyba los smutnych twych dziejów się streści.



18.

P. Helęnię z Szymanowskich

MAŁESKIĘJ.

Tu proverai si come sa di sale,
Il pane altrui, o comé è duro calle
Lo scendere e'l salir per altrui scale...

Z przedwiecznej opatrności sądów i wyroku,
Na ziemię smutków pełną, znękaną boleścią,
Zstąpił Duch z wyżyn Niebios, z pocieszenia wieścią,
Nad nieznaną kolebką i rzekł: „Wstań Proroku!
Ty będziesz czystą urną i ja ci powierzę
Prochy święte twych ojców i ich tajemnice,
Ty odgadniesz przeszłości z przyszłością przymie-
rze, —
I z serca twego zrobię zbawienia krynice,
Która rzeszę ginącą z pragnienia napoi,
A słowo twe jak balsam ich boleść ukoi.“

— „Pochodnią będzie słowo i mieczem tve słowo,
Które wieku zagadki oświeci, rozsiecze,

Bo siłą nieba włada kto tak włada mową
I zstępuje archanioł w postaci człowieczej.“

— „Z wszystkich światów promienie przyjmiesz
do twój duszy,
Przejdiesz przez piekło szczęścia i piekło katuszy,
I nazwiesz się miljonem, bo ty z milionami
Podzielisz twego ducha strasznemi mękami.
Ty wśród obcych rozgłosisz cześć twego narodu,
Z północy na południe i na wschód z zachodu.“

— „Pieśń twa na skrzydłach ducha pójdzie wśród
milionów
Na nót różnych tysiące, na tysiące tonów,
I naród twój dam tobie nowym powieść torem —
Nie tylko pieśni czarem, lecz i życia wzorem.“

— „I dam tobie najwyższy Piękna, Prawdy zaród,
Żywot twój będzie szczeblem w narodu historii;
Co pomyślisz, poczujesz — to poczuje naród —
I wplotę ciebie w wieniec narodowej glorii,
I skronie tve otoczy lauru liść troisty:
Chwały, cnoty i wieniec męczeństwa ciernisty.“

Nieomylny głos nieba w nieomylném słowie —
I trzy wieńce spoczęły na Proroka głowie:

A głowa ta spoczęła pod plitą grobową —
W cudzej i obcej stronie — cudzą, obcą mową
Pożegnano Proroka — cudze, obce ręce
Ostatnie cieniom jego usługi oddały,
I cudze, obce serca — zasłużone wieńce
Przeniosły do świątyni nieśmiertelnój chwały.

Nie zazdrośćmy im bracia — obyczaj nie nowy:
On umarł tak jak wielu proroków w obczyźnie,
I żadnemu mniej może jak jemu w ojczyźnie —
Nie było piędzi ziemi na kamień grobowy!

Długo łza rodzinnego nie osuszy oka,
I długo zasmucone będą serca badać,
Czego wieszcz nie mógł jeszcze za życia dogadać,
I jakie było w przyszłość spojrzenie Proroka.

Uspokojmy się bracia — Wybrany na ziemi
Nie zrywa węzłów z braćmi rozstawszy się z niemi:
Co on zrobił, wy wiecie — a co zrobić trzeba,
On wyjedna nowego nam Proroka z nieba.

19.

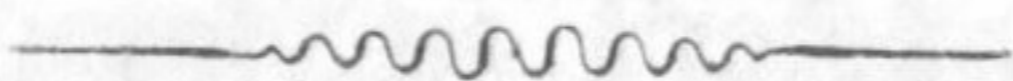
Bolałem strasznie, długo — i w bólów kajdany,
Które serce me gniotły, dzwoniłem szyderczo,
Tak jako morskiej fali bije prąd złamany
O grzbiety twardych głazów, co śród morza sterczą.

Kto zwycięży? nie fala! ale fali groty! —
Śród ludzkości żeglugi — patrzcie, stoją skały;
Fala w nie bije, ginie i znika bez chwały,
Jak pod mieczem Sułtańskim ofiara despoty.

Ale niechaj ten widok was wcale nie trwoży,
Spytajcie geognozów rydla uczonego —
Wiele morskich skał padło?

— Małoż padło złego,
Odkąd ludzkość oświecił prześwięty duch boży?

Zagadka wieków długa i nie ujrzysz końca
Dnia tego, w którymś widział tak piękny wschód
słońca,
Lecz nie bluźń i spokojnie w to połóż twą chwałę,
Byś był tą falą morza, co biła o skałę!



20.

⓪ jak trudne są walki — jak trudne zwycięstwa,
Jak trudno o modlitwę, co trafi do nieba,
A upadki tak łatwe — tak łatwe przekleństwa —
Umrzeć nie mogę — żyć nie chcę — a trzeba!

Tak serce zakrwawione, tak umysł styrony,
I sił nie mam do życia i umrzeć nie mogę! —
Rozwiąż mnie męki moje o Wielki Nieznany,
I weź mi życie moje — lub nową daj drogę!

21.

Nie tam — nie tam do chwały droga,
Gdzie samolubstwo złoci brameę wchodu,
Gdzie serce pali złej dumy pożoga —
I gdzie myśl pjana blaskami zawodu.

Pierwsza zawada tam zapal rozproszy,
Tam pierwsze pjanėj myśli wytrzeźwienie;
Z krainy światła straci w nocy eienie,
W głąb żądź-zmysłowych, lub pańskich roskoszy.

O! inna gwiazda kolebkę ozłaca
Ludzi, co mają być chwałą narodu,
Gwiazdą przewodnią ich — skromność i praca —
I dar niebieski zaparcia się z młodu.

On swoją częśćkę nierachując skład
Na ołtarz święty narodowej chwały;
Dla niego celem narodu Pallada,
A nie on sobie lichy pyłek mały.

Bo i najwięksi w jedności zbiorowėj
Znajdują tylko echo swego bytu,

I ten dosięgnął tylko chwały szczytu,
Kto był ozdobą chwały narodowej.

Kto pielęgnując święty dobra zaród,
Jedynie żyje dla dobra współbraci,
Temu duch chwałą największą wypłaci,
Gdy się ulepszy, uszlachetni naród.

22.

DO

BRONISŁAWA Z...

⓪ jakaż wieść radośna doszła mego ucha,
Że wracasz Bronisławie pod rodzinną strzechę; —
Choć serce me odwykło czuć wszelką pociechę,
Cieszę się całym sercem i z całego ducha.

A choć na tłach radości, którą żywo dzielę,
Doświadczonemu w życiu jawi się wzrokowi
Dni pochmurnych i mglistych i boleści wiele —
To dajmy ulgę sercu, sfolgujmy żalowi.

Popatrzmy w nieobjęte, niebieskie lazury,
I niech z serca ustąpi smutku myśl złowroga,
I niechaj z duszy nieba wszystkie zejną chmury,
I choć chwilkę swobodniej westchnijmy do Boga.

A nim w matki objęciach i rodziny całej
Łzy radości ich złączysz ze łzami twojemi,

Jeszcze jedną łzę wdzięczną daj Bogu na chwałę,
Że Ciebie godnym synem stworzył twojej ziemi.

Nie jeden z braci winien Tobie ocalenie,
Kogo los smutny rzucił w wspólne z Tobą tonie,
I nie jedną łzę wdzięczną w twój z cierni koronie
Złoży twoje rowiesne, przyszłe pokolenie.

W łzie takiej jednej i w uczuciu takim,
Można nawet zatopić i piekło boleści,
Bo wśród cierni najkrwawszych, kto idzie twym
szlakiem,
Dojdzie krwawy, umęczon, ale z wieńcem cześci.

Ten wieniec Ci należy — a urośnie jeszcze,
I konarem zasługi błysnie nad twą głową; —
To wszystkich twoich braci nieomylnie słowo,
I pieśń Ci zaśpiewają — lepsi niż ja wieszczę.

23.

DO PRZYJACIOŹ SŁOWIAN.

Онъ говорилъ о временахъ грядущихъ,
Когда народы, распри позабывъ,
Въ единую семью соединятся.

А. ПУШКИНЪ.

Plemienni bracia, bracia moi z ducha,
Choć w różnej wierze i choć w różnej mowie
Nas wychowali i chrzcili ojcowie,
Lecz my ogniwa jednego łańcucha —
Dzieci jednego niebieskiego ducha,
Plemienni sobie i rodem i w słowie!

Czemuż na przekor niebieskiemu Ojcu
I męczenniczéj śmierci Jego Syna —
Narodom płakać kazano w ogrójcu,
Kazano dzieje powtarzać Kaina?

I brat okropnie srożył się na brata —
Krwawe ofiary, wysiłki ostatnie,
Niósł nie dla prawdy, nie na dobro bratnie,
Ale na ołtarz gwałtu i bułata!

Srebrnikiem Judy, Kaifasza sądem,
Kupczono często krew i serca ludów,
I walcząc gwałtem i walcząc przesądem —
Możnaż chcieć szczęścia, albo czekać cudów?

Słowiańskie plemię tak wielkie, potężne —
Dość naszą kartę otworzyć dziejową;
Na każdej znajdziesz wielki czyn lub słowo,
Na każdej — serce szlachetne i mężne.

A jeśli jaka splamiła się karta,
Toć tak jak ludzie grzeszą i narody:
To gwałt, to przemoc, to wybryk swobody,
To tradycyjna zła wola uparta.

To wszystko ludzkie, lecz co strasznie boli
To to, że skoro pomroczą się dzieje,
Zły duch swym mrokiem wnet naród okoli,
I wtenczas serce narodu zciemnieje.

Wnet za tém piekło wypowiada walki, —
I sztandar fałszu nazwą narodowym,
Wtenczas bezsilne kalają westalki,
Frymarczą cześcią i handlują słowem.

Wtenczas złych duchów sromotne żołdactwo,
Okrada braci w świętém chrzcie znamieniu;

Lecz my poznali już to świętokradstwo,
I okupili w łez i krwi strumieniu.

Dziś wiemy wszyscy, czego nam potrzeba,
Ani ziem obcych, ani obcych grodów;
Ale nam trzeba powszedniego chleba —
Chlebem powszednim — jest szczęście narodów.

Chlebem powszednim jest święte pojęcie,
Że każdy światu winien prawdę, trudy,
Że jedno w Bogu wszechludów poczęcie,
Że bratnią miłość winny sobie ludy!

Plemienni bracia, których pierś zatłona
Pochodnią prawdy, miłości pochodnią;
Święćmy dzień wspólnie Wielkiego Tygodnia,
A miłość cudów pośród nas dokona.

Powtórzmy wszystkim, co nas pojąć zdolni,
Co dobro bratnie nad wszystko przełożą, —
Bądźmy przesądów i niechęci wolni,
A wydrzem piekłu skradzioną myśl Bożą.

I niebu bluźnić przestaną szatani,
I ludzi zasług — pogrzebane kości,
I duch zwaśniony z grobowej otchłani,
Wstaną na obrzęd słowiańskiej miłości!

24.

DO

PIOTRA SAMARYNA

PRZY WSTĄPIENIU DO MILICJI W ROKU 1855.

Gdy dzisiaj głos ojczyzny do usług cię woła,
Oddaj jój życie twoje i oddaj tve mienie,
Lecz gdy chwały prawdziwój chcesz zjednać spoj-
rzenie,
Przy mieczu miój pochodnię także archaniola!

Bo przebóg — archanielskie jest miano rycerza,
I różne, bardzo różne od miana siepacza,
Bo pierwszy prawdziwie służy, drugi jój uwłacza,—
Pierwszy ma miano boskie, drugi miano zwierza!

Znaj, że za każde lepsze w téj piersi uczucie,
Za każdą myśl szlachetną, co w twój głowie świeci—
Tysiącami ginęły poświęcenia dzieci,
I tysiące dźwigały pęta i okucie.

Wiele razy zawyje w złój sprawie grom spiżu,
Wiele razy zabójczy miecz prawą pierś bodzie,

Tyle razy rozpięty znowu Bóg na krzyżu,
Tyle razy krew leją najlepsi w narodzie.

Więc z mieczem archanioła i pochodnią jego —
Wojuj Piotrze szlachetny, a gdy na tve skronie
Spłyną wieńce zasługi — to pozwól niech dłonie
Kwiat ci jeszcze dołączają brata plemiennego.

25.

Do Milady M. B.

„Vous voulez de mes vers, reine aux
yeux fiers et doux!“

T. GAUTHIER.

(Z włoskiego.)

1.

Co bym ja nie powiedział, wszystko to wie Pani,
Jak wzrok jój niesie szczęście i jak srodze rani;
Jak pamięć o niej musem kto ją raz oglądał,
I jak każdyby wiecznie przy niej zostać żądał,
I jak nic sile czarów nie zdoła jój sprostać,
Syn Rzeczy-pospolitój, czy syn stepów dziki —
Mimo woli by pragnął niewolnikiem zostać,
Bo taką mają władzę piękności tajniki!

O wszystko to wiesz Pani i rzekniesz z uśmie-
chem,

To są słowa grzeczności i dobrze mi znane;
Ale powiedz mi Pani, jakichż dźwięków echem
Twoje serce i umysł twój nie są ograne?

Czy to w sztuki świątyni — czy w wiedzy dzie-
dzinach,
Czy to w uczuć krainie, czy w marzeń polocie,
Czy to w serca ludzkiego tajemniczych minach,
Czy to w pomocy bliźnim serdecznój ochocie —
Tyś nie obca — i trudność porazić nowością,
Bo łączysz piękność serca z umysłu pięknością. —
Ja wcale się na nowość dla Pani nie kuszę,
A śpiewam Ci pieśń moją, bo ja śpiewać muszę,
Jak śpiewać musi ptaszek i jak musi lecieć
I jak ty w koło siebie musisz pięknem świecić.

I na pamięć mojego spotkania się z wami —
Żądałaś mych słów kilka do swego sztambucha;
Piszę je z miłą chęcią i z szczerego ducha,
Żegnając was szczerego pożegnania łzami.

2.

Żądałaś Pani czytać włoskie słowo,
Dzięki za chęci życzliwe;
Lecz słowo Romy dziś grzmi grobowo —
Ludzie tam — smętarze żywe!

I ja sam jestem jak smętarz żywy,
I mowa moja jest z grobu,
Chciałbym Ci piękny dać kwiat z méj niwy,
Lecz nie mam na to sposobu.

Bo niéma kwiatów dziś w méj krainie,
Choć ją dla szczęścia Bóg stworzył.
Wiatr Akwilonu wściekle się srożył
I Tybr złocisty posepnie dziś płynie.

Ujrysz tam siostry, co braci płaczą,
Zobaczysz matki w żałobach,
Serca kochanków krwawe rozpaczą
I małe dzieci na grobach.

A jednak są tam wielkie nasiona,
Wylęgle z ducha ogrodów,
A których kwiatem przyszłość narodów
I miłość na wsze plemiona.

I są tam serca ogniem płonące
Dla dobra, prawdy i wiary,
Co piją do dna z Sokrata czary,
Jakby widma uczujące.

Ujrysz tam piękną, jasną twarz słońca,
Kędy odetchnąć ci błogo, —
Lecz na twe oko spłynie łza gorąca —
Czemu los tyra tak srogo?

O, jeśli Pani smutno się robi
I z piersi wydrze westchnienie,

Gdy łza tve piękne oko ozdobi,
Piękne w współczucia promienie, —

Otrzyj łzy, odrzuć myśl niewesołą,
Niechaj w twém sercu nie broi;
Podziękuj Bogu, że wszyscy twoi
Cię otaczają w około.

I że w waszego domu ognisku,
Wieść tylko do was dolata,
Tam o dalekich nieszczęściach świata...
I strasznym serca ucisku.

Podziękuj niebu, lecz poproś nieba,
By się na świecie zmieniło,
By łez mniej mięszać do kęsa chleba,
By się mniej serce krwawiło.

Uproś, by słowo miłości święte
Spoiło ludzi, narody,
By boskiem było z Boga poczęte,
By złe ustały rozwody.

Lecz nim uprosisz, dziękic w imię nieba,
Że w twojém sercu i domu,
Ni łzy współczucia, ni chleba, soli —
Nieodmówiono nikomu.

I jam daleki i ja nieznany —
Znam twoje progi gościnne,
I każdy losem tu złym zagnany,
Witał je jakby rodzinne.

Kto serca berłem jak ty króluję
I czarów swoich urokiem,
Ten mowę moją swój duszy okiem
Pojmie, odgadnie, uczuje.

.....



26.

Dumanie przy fortepjanie,

POŚWIĘCONE

P. KATARZYŃCIE Z TIMLERÓW

BARANOWSKIÉJ.

1.

Na granicy dwóch światów nicości i bytu,
Odezwał się głos echa nad góry granitu: —
Nicość w przepaść runęła swoją senną głową,
Bo ten głos niewidomy — to Stwórca, Bóg — Słowo!

I gdy słowa poranna zabłysła purpura,
Powstała cudem jego uśpiona natura, —
I posłuszna skinieniom wszechmocnej miłości,
Zlewa, łączy akordy w harmonję całości.
— I milion światów krąży wśród swych mlecznych
dróg,
Bo stań się, rzekło Słowo — a to Słowo — Bóg.

Lecz gdy chcesz sercem pojąć stworzeń fenomena,
To posłuchaj Mojżesza, posłuchaj Hajdena,

Ale nie w tém szczyt słowa, że naturę budzi —
Jeszcze wyższy szczyt jego, gdy budzi pierś ludzi.
— I gdy pragniesz cud słowa wydrzeć z tajni szat,
To umiej wejść w muzyki tajemniczy świat.

2.

Patrz jak dziwne słowa lecą
Z pod drgnień palców niepojęte —
W duszę lecą i tam świecą,
I obudzą dreszcze święte.

A chcesz poznać ich znaczenie,
To włóż serce twe do ucha,
I zrozumiej serca drzenie —
Oko poszlij w kraje ducha.

Patrz i słuchaj — i zapytaj —
Oka, ucha, — potok schwytaj,
Który płynie akordami
Z światła, z ognia promieniami;
To dróg mlęcznych szlakiem leci,
W gwiazd koronę się obleka —
Na wyżynach niebios świeci —
W dźwiękach harmonji z nieba ścieka!

Chwytaj potok okiem, uchem
Twego ducha — bo on duchem,

Duchem potok z nieba wzięty,
Potok tonów, który z słowa
Wziął początek niepojęty,
Jak niepojęty Jehowa!

Niepojęty — niezbadany
W swój potędze i wielkości,
Lecz pojęty i poznany
W swój ojcowskiej wszechmiłości.

3.

Patrz i słuchaj — ton z niebiosów
Spływa dziwnie tu na ziemię,
Sród zaklętych z słowa głosów,
Co w klawiszów łonie drzemie.
Uderzyła znowu ręka —
Słuchaj — nowa brzmi piosenka.

Zda się zrazu niepojęta,
Bo o wszystkie tony trąca:
Czuła, zimna, grzeszna, święta —
Wesoła — to łzy lejąca.
O piosenka niepojęta,
Bo o wszystkie tony trąca.

Sród melodji tak subtelnych,
Jakby były tkane z tęczy,

Nagle akord tak zajęczy,
Jak śród szczęścia pierś śmiertelnych.

Burzą ryknie chmura czarna,
Orzeł jak grom z nieba spada,
I pierzchają ptasząt stada —
Ach snem szczęście — złuda marna!

Nad kolebką matka płacze —
Dziewcze ślubne zrywa wieńce —
Za kraj leją krew młodzieńce —
Nad grobami kruk zakracze.

Wojny, rzezie, klątwy, łkania —
Smutek niemy, krew i krzyki,
Śmiech zwycięzców, urągania,
Jęk co ronia jeńców szyki —
Wszystko zlewa się w akordy
Dziwnych wątków, dziwnych treści —
Miłość, szczęście, ucho pieści —
To znów straszna złość i mordy.

4.

Ale słuchaj, słuchaj dalej —
Pieśń na ziemię z nieba spada,
Jak światło po burzy szale,
Jak natchniona z nieba rada.

I zleciała i zagrała
W uczuć ludzkich lepsze tony,
I z niebieskiej swój korony
Na świat cały rozsypała
Ducha perły — dyamenty.

I spokojniej w sercach wrzających,
Jaśniej w myślach świat waśniących —
Błogość, pokój w duszy święty.

— Wróg wrogowi ściska dłonie,
Zapomniane stare złości,
Bo pierś nowém ogniem płonie,
Bo ją zaległ duch miłości.

5.

Płyną tony ciche, czyste,
Nic ziemskiego już w nich niema;
Jakieś światło wiekuiste
W nich przeziera dla pielgrzyma.

Jakaś radość w ich żałobie,
Jakaś boleść szczęściem tchnąca —
Coś takiego co bez końca,
A skończone samo w sobie.

Pojąc tonów niepodobna,
Bo to pieśń z innego świata —

Pieśń nieziemska, a zagrobna,
W fali tonów z nieba złata.

Są to tony z tego słowa,
Które Bóg u siebie chowa
Na wieczności tajnym progu,
Które jest Bogiem i w Bogu.

Cała przyszłość jest w tém słowie —
Zmarli rzucają swoje łoże,
I ostatnie słowo Boże
Archanielska trąba powie.

Ustała ręka mistrza i spoczęła,
Ale myśl jego w tonach nie usnęła,
Które przebrzmiały i których nie słychać;
One osiadły w głębi jego ducha,
Aby na nowo pierś ludzką natychać
I grać, grać wiecznie, choć go nikt nie słucha.

DO PANI PUŁKOWNIKOWÉJ

ZOFJI Z ANICZKOWYCH BUTKIEWICZOWÉJ

posyłając Jordana.

Było smutno na niebie, a na ziemi ciemno,
I w młode serce moje biło gromów wiele —
Smutne, lecz własne, było to niebo nademną,
A przy mnie byli swoi — byli przyjaciele.

Gdy duch dziejów mię wzywał na trud i ofiary —
Młody, silny, wierzący — śmiałem leciałem w szranki,
Gdzie duch wieku i czasu zatknął swe sztandary,
I gdzie rosną cyprysów albo laurów wianki.

Ach! w owe to dni moje pisałem Jordana,
Którego Ty tak lubisz moja dobra Pani!
Gdy burza mię uniosła z rodzinnéj przystani,
I kiedy mię wydarto rodzinie i światu,
Bym się błąkał wśród dzikich i wśród dzikich zgiął,

Sród step bezludnych w Tobie anioł ku mnie spłynął
Tyś jak siostra najczulsza dłoń podała bratu!
— Czémeś Ty była dla mnie, wymówić nie mogę —
Ani podzięką moją śmiem obrażać Ciebie,
Za kwiaty, coś rzuciła na mą smutną drogę,
Lecz wie to i tve serce i wie Bóg na niebie.

Ja wieczną wdzięczność w sercu przechowam Ci
wiernie,
Gdziekolwiek pójdę dalej przez burze i ciernie —
A że lubisz Jordana — szlę go Tobie w darze,
I cokolwiek na Piękna i Prawdy ołtarze
W mém sercu się wylęgnie, co duch mój zdobędzie,
Zawsze, siostro, część z tego należeć Ci będzie.

28.

Co duchów wyższych źródłem bólów w życiu?
Czy że myśl wbiegła poza ziemskie krańce?
Że wszystkie blade im ziemskie kagańce,
I że duch boski jest w ziemskim spowiciu?

Patrzą do koła i smutno do koła,
Wszędzie bóg-człowiek walczy z bogiem-zwierzem,
Sięga do góry uczynkiem, pacierzem,
I spada z góry z krwią serca i czoła!

I bracia ziemi doń przyjdą, podejmą,
Obmyją rany balsamem współczucia,
Bo każdy chodzi z przewinienia klejną
I nosi ziemskie na duchu okucia.

I po ran liczbie, po liczbie upadku,
Jak stopnie schodów, duchowe pochody
Zliczysz, co przeszły ludzie i narody
I co zostawią dla dziedziców w spadku.

A choć męczeńska strasznie taka droga,
Otrzyj pot z czoła i otrzyj łzę z oka,
Lecz dalej, dalej — choć stroma opoka,
Bo tędy tylko ślad drogi do Boga.

29.

Wszystkich kwiatów matka wiosna,
W wielkie święto dla swych dzieci,
Kiedy Maju dzień zaświeci,
Rozstawuje czynnie krośna.

I przykładem dobrych matek,
Nie szcędząc trudów swój ręki,
Wytyka z rąbków jutrzeńki,
Cudne sukienki dla dziątek.

W piękne zwoje stroi skronie,
Lica — wdzięków talizmanem,
Miłość, słodycz sieje w łonie —
I z takim bogatym wianem
Perfumą zlawszy im głowę,
Szele je na święto majowe.

W koło krasnych, miłych wonią
Motylów zlatują grona,
By je widzieć, w przegoń gonią,
By pić słodycz, miłość z łona.

I w uroczystość wiosnianą
Wy kwiatki hołdy niesiecie —
Bożą wszechmoc czcic na świecie
I wam w chórze stworzeń dano.

Piękne dzieci wiosny, lata,
O jak cudne wasze życie!
Was w swój warkocz dziewczę wplata,
I ołtarze wy zdobicie.

Nie zazdroście dziatki małe
Tym co pyszni z swój wielkości,
Bo gdy wielkość ma swą chwałę —
Jest chwała w czystej piękności.

Do Pani H. B.

Ja widziałem łzę w oku kobiety-aniola,
 Łzę dla mnie poświęconą, łzę współczucia świętą:
 Kto świętość i łzy takiej ocenić nie zdoła,
 Dla niego każda świętość będzie niepojętą.

Lecz jeśli łza ta boli, o pojmie ten snadnie,
 Kto bole osobiste zwykł mieć za ostatnie;
 Kogo wyrok szatana z wszystkiego okradnie —
 O, tego nawet bolą łzy współczucia bratnie!

Ach! jeżeli me serce i mózg się rozboli,
 I gdy jak Laokoon od bólów się wściekam,
 Ja wtenczas od wszystkiego i wszystkich uciekam,
 Aby nikt mię nie pytał, nie badał — co boli.

I ażeby nikt mego szaleństwa nie dąsał,
 Bym innych nie zarażał, nie drażnił, nie kąsał;
 Ażebym mógł pożegnać i litość i śmiechy,
 I ażebym nie słyszał ni przyjaźni żalu,
 Ani obcych mnie słowa tannego pociechy;
 Bo jeśli cierpieć muszę, sam chcę być na palu,

I sam chcę pełnić urząd kata i kapłana —
Niechaj tylko nikt nie wie, jak głęboka rana
I jak ciężkie są bole, jak ciężkie konanie,
Bo i któżby cierpienia zrozumiał po ranie,
Ciężkość konania po boleści jękach,
Albo duszę poety, po strón jego dźwiękach?

I gdy dzisiaj wiem wszystko, co z każdym dniem
tracę,
I z dni nie wielu może, które mi zostały —
Wydarto mi nadzieje, zasługi i chwały,
Dni mych młodych — z kart może — lecz święte
pałace!...

.....
O! z jakim żalem myślę o dniach, gdzie był w
stanie

Paść kornie na kolana — wśród modłów i łkania,
Łzą modlitwy się skąpać w wiary oceanie —
I powstać z niej tak czystym jak w dzień zmar-
twychwstania!

Lecz gdy w sercu wystygły pierwotne wierzenia,
To po zdradach doznanych i losu i ludzi —
Głos przyjaźni najtkliwszą ze strón serca budzi,
Za którą przyjm najszczerze Pani dziękczynienia.

Lecz czemuż ledwie spotkał, muszę Panią żegnać,
Może żegnać na długo? Taka wola Boża!

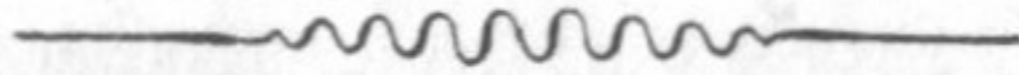
Więc rozstając się zemną — zechciej mię przeżegnać
Na smutną dalszą podróż mojego bezdroża!

.....

Ale w imię co święte na niebie i ziemi,
Jak dla innych chcesz szczęścia — bądź sama szczę-
śliwą,

Bo kto tak w sercu miłość dla bliźnich ma żywą,
Tego Bóg między swemi liczy wybranemi!

W Styczniu 1855.

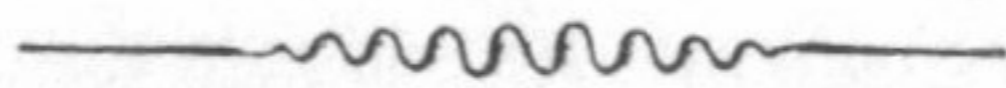


31.

⓪, i ja byłem w cudów zaklętej krainie,
Do której nikt nie wchodzi za życia bezkarnie —
Straszny wyrok zeń goni na życia pustynie,
Gdzie zostaną ci tylko pamiątek męczarnie.

Ach! tamto najzieleńszą murawę widziałem,
Jakiém potem nie widział; najróżowsze róże,
I błękit tak błękitny na niebios lazurze,
I dziewczę, jakięj potem nigdy nie spotkałem.

Tam widziałem w kwiat cudów ubrane nadzieje,
Tam czułem, co się tylko uczuć w raju zdoła —
Ach! gdy tchnienie pamiątek z tych krain zawieje,
Czuję dzieje wygnańca w krwi i pocie czoła.



ZYGMUNTOWI S. I JEGO KOLEGOM

na pamiątkę ich uniwersyteckiego życia.

Czemu wiosna taka miła,
Ze choć przeżył ich kto wiele —
Zawsze czuje w niej wesele?
— Przebóg — wiosnę Pan Bóg zsyła,
Lecz i człowiek Jego twór;
On tak smutny — ona miła —
I tak miły ptasząt chór,
Który miłość, życie śpiewa.

I dla czego miłe drzewa,
I dla czego miłe kwiaty,
I wiosnianych zórz szkarłaty,
I kryształny dźwięk strumieni,
I ten lazur tych przestrzeni,
I tak wszystko miłe w świecie?

Bo przyszłości wiosna dziecię,
Bo przez wiosnę Bóg nadzieją

Karmi biedną smutną ziemię,
Że jój śniegi nie zawieją,
I natura że choć zdrzemie
Pod kryształnym lodu gniotem,
To powstanie za to potém
Wolna, wonna i kwiecista.

Ach tą myślą i człowieka
Karmi wiosna, że zmartwychwsta,
Gdy go trumny zamkną wieka.
Choć pochłonie go mogiła,
Jak szron zimy chłonie ziemię,
To on tylko w grobie zdrzemie.

Bo Bóg wiosnę duszy zsyła —
I powstanie wiekuista,
Prześwietlona i przeczysta —
— Ot dla czego wiosna miła!

Pytałem raz dnia, dla czego on jasny,
I gwiazd pytałem, czemu one świecą?
Pytałem myśli, czemu one lecą?
Pytałem serca, czemu świat tak ciasny?

Dzień odrzekł: jam syn słońca i dla tego jasny;
Gwiazdy rzekły: my świecimy, bo król światła świeci;
Myśli rzekły: my lecimy, bo my ducha dzieci;
Serce rzekło: świat brudny i dla tego ciasny.

Pytałem oczu promiennych dziewicy,
Zkąd uczuć ognie, zkąd światła promienie,
Zkąd wzięła na się prześliczne odzienie,
Takich barw ducha? — Lecz było milczenie —
Tylko na twarz jej światło z jej źrenicy
Rozsypało się w różowych promieniach,
I tak igrało jak słońce w strumieniach,
W stoku czystego jej uczuć osnucia.
— Tylko uczuciem odgadnąć uczucia,
A dzieła Boga, myślą z nieba wziętą.
— Gdy ty od ludzi będziesz niepojętą —
O, nie gniewaj się na ludzi!

Ale ciepła twój piersi niech ich chłód nie studzi,
Niech boskości twych uczuć ich ziemskość nie kala,
Choć mię smutna konieczność od ciebie oddala,
Pomnij, że ci nie wolno przez pamięć chwil zemną,
Przez pamięć najczystszej mego ducha tchnienia,
Nie wolno zedrzeć z serca świętego promienia,
Co sercom naszym świecił nad otchłanią ciemną;
I na co nie ma dotąd słowa w ludzkiej mowie,
I co się w niebie świętych obcowaniem zowie.

Bo co ludzie miłością, przyjaźnią nazwali,
Ach to tak smutno-śmieszne, tak warte litości,
Że wążąc nawet serce na rozpaczy szali,
Nie chcę takiej przyjaźni — ni takiej miłości!

34.

Do Aureljana II.

⓪, gdyby Aureljanie to snem tylko było,
Błądząc nad Wilją, Niemnem, rodzinnemi rzeki,
Że od ich brzegów tak się daleko odbiło,
I przebóg — na tak długo, a może na wieki!

O, może sam sen taki okropno proroczy,
Zdolny byłby okupić dług dziejowej męki, —
Tak jak są łzy boleści, choć nie płaczą oczy,
Tak jak są więzy, choć ich nie widać u ręki.

A dziś, pośród odległych i błót i pustyni,
Ile strat niepowrotnych dla serca i głowy,
I celów pogrzebanych w dusz naszych świątyni,
O, i ileż serc drogich skrył kamień grobowy!

Ja płaczę nie nad jedną już mogiłą, bracie,
I ty może już płaczesz nie po jednej stracie,
Którą zabrał żal krwawy, albo ból rozpaczy, —
I wielu może swoich nikt z nas nie zobaczy.

Lecz jeśli wyrok losów wprzegnął nas w to koło —
Wolni skargi i bluźnierstw wytrwajmy do końca,
I wzięwszy ofiarnika Golgoty za gońca —
Nieśmy doń w krwi i cierniach, lecz zwyciężkie czoło.

A na pamiątkę wspólną spotkania naszego,
Przyjm odemnie słów kilka drogi Aureljanie;
Nie jednąś ulgę przyniósł serca mego ranie,
Za co ci chowam wdzięczność w głębi serca mego.

35.

DWA SŁOWA.

I.

Ponad grobami — ponad smętarzami
Co rok wiosenna wstaje twarz słoneczka,
I co rok ziemię obdarzy kwiatami,
Co rok miłością śpiewa pieśń ptaszeczka.

Co rok „bądź szczęsna“ — mówi Bóg naturze —
Odetchnij szczęściem, odetchnij radością,
Ja każę gromom głęboko spać w chmurze.
Pij z życia miłość, bo jam jest miłością.

II.

Ponad grobami — ponad smętarzami,
Co rok się chmurzy jasna twarz słoneczka,
Co rok chłód życie zabija kwiateczka,
Ptaszek kraj żegna smutnemi pieśniami.

Co rok „umieraj“ — mówi Bóg naturze —
Rozbierz się z życia i zapłacz z żalnością —
I biją gromy i zawyją burze,
Bo wszystko pyłem — a On jest wiecznością.



36.

O, nie w życiu się zdarza,
Że człowiek wiek przeżywa w chwili kalendarza!

Ⓞ, w pierwszych chwilach młodości,
Pierwszych zapałów i pierwszej miłości,
I znowu raju dziedzie i wygnaniec,
Szczęścia zagaszonego kaganiec
Idzie zapalić na wieki!
Odkwitnąć życia nowego młodością,
Uczuć tęczową pięknnością,
Zamglone obmyć powieki,
I skąpać w morzu wieczności
Tam, kędy ducha dziedziny i włości,
Gdzie ni śmierci, ni smętacza!

Lecz nie patrz do kalendarza —
Bo w kalendarzu spisano
Tylko słońca urodziny,
Tylko wieczność porąbano
Na lata, dni i godziny.

I ten czas kalendarzowy,
Co płynie na swoich skrętach,

Unosząc życie w odmetach,
Na cząstki przetwarza wieczność —
To konieczność!

To są planetarnego rozmiary łańcucha,
Lecz inny rozmiar bytu w konstellacjach ducha!

Tam człowiek nieśmiertelny, co swą myślą stwa-
rza,

Którego uczuć bezdni nie można rozmierzyć,
Ten może nieskończoną całą wieczność przeżyć
W jednej króciutkiej chwilce kalendarza.

I od swego upadku wielu lat tysięcy
W młodości przeżyć złotych wieków chwałę,
Dla miar kalendarzowych to miary zbyt małe,
Lecz kto je przeżył, może nie chcieć więcej.



37.

DO

MICHAŁA CEJZIKA,

APTEKARZA W ORENBURGU,

posyłając jemu w upominku Oratorium Człowiek.

O mój dobry Michale,
Ty, który tak wytrwale,
Służysz pocziwój chwale,
I serca promieniami,
I życia uczynkami,
I *ingredienciami*,

Co bez grosza z apteki
Idą braciom na leki,
Którzy z strony dalekiej...

A zdobyty grosz w pocie
Dzielisz w serca ochocie
Tak jak gdybyś miał krocie.

I tak pełenś ludzkości
I braterskiej miłości,
Że aż pochwycają złości,

Gdy pomyślisz dla czego
Taka mnogość dobrego
Przypadła na jednego?

Gdy rzecz można niezdroźnie,
Dziesięć panów co możnie
Śpią na złocie wielmożnie,

Możnaby z Ciebie zrobić,
Zasługą twą ozdobić
I dobro przysposobić.

Lecz w obec Panów Pana
Lepsza cnota łachmana
Od złotego bałwana.

Tyś od panów bogatszy,
Bo na tego Bóg patrzy,
Kogo w cnotę opatrzy.

Ja ku ludzkiej nauce,
Gdy myśl mą k' Tobie zwrócę,
Tę piosnkę Tobie nócę —

I w każdójć wierny dobie,
Aż do grobu i w grobie
Oratorium szlę Tobie.

38.

ORATORIUM CZŁOWIEK.

(Napisane dla muzyki.)

Poświęcone Michałowi Zejzikowi.

CZEŚĆ PIERWSZA.

NARRATOR.

Na podobieństwo i na obraz swój
Stworzył Bóg człowieka — i z nicości wstał!
Ulepion z gliny — w kruchy ziemski strój,
Ale swe boskie weń tchnienie Bóg wlał.
I tak z rąk Jego wyszedł doskonały,
I dał mu wolę dobrym lub złym być —
Dla jego szczęścia zbudował świat cały,
By umiał Boga i kochać i czcić!

CHÓR.

I tak z rąk Jego wyszedł doskonały,
I dał mu wolę dobrym lub złym być —
Dla jego szczęścia zbudował świat cały,
By umiał Boga i kochać i czcić!

NARRATOR.

Zrobił go panem w stworzenia kole,
Duch jego podniósł w nieśmiertelny byt;
Majestat Boży odbił na czole,
Człowiek, ach człowiek, stworzenia szczyt!

CHÓR DOBRYCH DUCHÓW.

Czyliż ty pojdziesz wielki twój cel?
Wiernież zachowasz z Bogiem przymierze,
Czy jak Bóg-człowiek — czy jak człek-zwierzę
Życ li ty będziesz? — O w niebo strzel!
Dnie twe doczesne z wiecznymi zwiąż —
Stworzenie boże do Boga dąż!

CHÓR ZŁYCH DUCHÓW.

Ty ziemi dziecię — ty ziemi syn,
Lej w życia kwiecie roskoszy płyn.
Tyś zwierza brat — robak dziedzic twój,
Niech na życia kwiat siądzie uciech rój!
Zagrobne nadzieje — to marny twój cień,
Świat ci się śmieje — dziś tylko twój dzień!

PIEŚŃ MATKI NAD KOLEBKĄ DZIECIĘCIA.

O moje dziecię, mój ty aniołku,
O moje szczęście, mój ty maleńki —

Ach jaka jasność na twojém czołku,
Jak gdyby tkana z jutrzeńki!

O moje dziecko, mój ty aniołku,
Jaki blask cudny na twojém czołku!

Z jutrzni promyków, z jutrzni szkarłatów,
Zda się to ciało mego aniołka!
Piękniejsze, czystsze od wszystkich kwiatów,
A jaka jasność u czołka!

Z jutrzni promyków, z jutrzni szkarłatów,
Piękniejsze, czystsze od wszystkich kwiatów!

O Boże Ojczy, niebieski Panie!
Ten mój aniołek to Twoje dziecko,
Miěj nad nim święte Twe zmiłowanie,
O, pobłogosław, poświęć jego życie!

Ach ten aniołek, to Twoje dziecko,
O, pobłogosław, poświęć jego życie!

Wlej w serce miłość, ogień ofiary,
Szlachetność rozkwieć u jego skroni —
Daj myśli świętość i dzielność dłoni,
I daj mu Ducha świętego dary!

Daj sercu miłość, ogień ofiary,
I daj mu Ducha świętego dary!

O moje dziecko, mój ty aniołku,
O moje szczęście, mój ty maleńki!

Ach jaka jasność na twojém czołku,
Jak gdyby tkana z jutrzeńki!
O moje dziecię, mój ty aniołku,
Jaki blask cudny na twojém czołku!

CHÓR.

Z czarownej nadziei przedzy
Matko twój wieniec spleciony —
„Człowiek z niewiasty zrodzony*)
„O przetrwa wiele nędzy!
„A wszakoż jego ciało
„Póki żyć — będzie bolało,
„A dusza jego do grobu
„Będzie płakać nad sobą.“

CHÓR DZIECI.

Mama mówiła — gdy dobre będziecie,
To was ukocha i Pan Bóg i ludzie,
Że będzie dobrze w tym i tamtym świecie —
Byle być lepszym, nie ustawać w trudzie.
O my tak ciągle starać się będziemy —
Mamie i Bogu tak mili być chcemy!
Pan Bóg daleko — ot tam, wysoko,
Aż tam za tamtym obłokiem,

*) Ten i następne pięć wierszy są prawie dosłownie wyjęte z Pisma świętego.

A wszystko widzi — i gdzie Mamy oko
Czasem nie dojrzy — On dojrzy swém okiem.
O my tak ciągle starać się będziemy,
Żeby być Bogu i Mamie miłemi!

CHÓR DOBRYCH DUCHÓW.

Pomnijcie dzieci — dziś jeszcze pora,
Za chwilę — będzie po czasie;
Że matką wszystkich cnót jest pokora,
Osłoda w losów zapasie.....

CHÓR ZŁYCH DUCHÓW.

To stare dzieje, to baśnie,
Naszój słuchajcie wy rady —
Pokora głupstwo — to życia waśni —
Życie — to krótki dzionek biesiady.

CZEŚĆ DRUGA.

MŁODZIENIEC.

Z sercem wystygłym, z myślą skarłałą
Szerokie widzę plemiona
Rozwiane nad ziemią całą!
Młodości święta, młodości natchniona!
W głąb' zwiędłego świata łona,
Zatknij święty sztandar twój!
Niechaj ludzkość odrodzona
Wdzieje nowy życia strój!

Héj, w niezmierzone zawody!
Daléj! w nowy życia próg,
Niech świat będzie piękny, młody,
Jakim pragnął mieć go Bóg!

Miłość serca niech nastroi
W uroczysty jeden ton;
W czyn się życie niech zespoi —
W hymn zwycięstwa albo zgon!

CHÓR.

Héj w niezmierzone zawody!
Daléj! w nowy życia próg,

Niech świat będzie piękny, młody,
Jakim pragnął mieć go Bóg!

Miłość serca niech nastroi
W uroczysty jeden ton;
W czyn się życie niech zespoi —
W hymn zwycięstwa albo zgon!

DUET. — DZIEWICA I MŁODZIENIEC.

DZIEWICA.

O mój ty drogi, jedyny mój!
Jak piękne wieńce na twoich skroniach
Myśli i uczuć piękniejszy strój,
Niżeli kwiatów na błoniach!

MŁODZIENIEC.

To twoje dary o mój aniele,
To z twoich spojrzeń czerpany skarb.
W duszy twój świętość jakby w kościele,
W uczuciach twoich — jutrzniانا gra farb!

DZIEWICA.

Gdy czynów twoich rozległe głosy,
Pójdą użyzniać, zapełniać świat —
Na wiekim twoja — dzieląc twe losy,
Będę ci krzewić pociechy kwiat!

Strącić mię zdoła — lecz nie zatrwoży,
Ani wystudzi méj wiary.
O dalej łodzi! ryk burz nas nie wzruszy,
Ani się z drogi swéj zbijem:
Z kotwicą wiary, co mamy w duszy,
Łodzi! do brzegu dobijem!

CZEŚĆ TRZECIA.

STARZEC.

Kwieciste mej młodości nadzieje,
Los poprzesał na smętne kwiaty —
W rozdartej piersi dziś już jasno dnieje —
I wzrokiem ducha, w inne patrzę światy.
Jednak szczęśliwym, choć boleści wiele
Serce podarło i zaćmiło oczy;
Choć w grobie blizcy — w grobie przyjaciele,
Tenże grób w Bogu mnie z nimi zjednoczy.

Jest szczęście — choć się za późno poznawa,
Szczęście, co trwalsze nad kamień i spiż;
A takie szczęście to Chrystusa nawa,
To wiara, miłość, nadzieja — to krzyż!

EPILOG.

CHÓR.

Każda pierś lepsza jest jako pochodnia,
Która nie sobie, lecz ołtarzom świeci!
Co dobru bliźnich zapala się co dnia,
A przyszłe wieki — to są mędrca dzieci!
Niemasz nieszczęścia dla lepszego człeka,
Co szczęście bliźnich w swojej piersi snuje: —

Gdy los żałobą obecność powleka,
Dla szczęścia przyszłych pokoleń pracuje!

Jest szczęście, choć się zapóźno poznawa,
Szczęście, co trwalsze nad kamień i spiż —
A takie szczęście, to Chrystusa nawa,
To miłość, wiara, nadzieja — to krzyż!

SYMFONJA.

Na krzyżu gołąb siądzie i krzyża ramiona
Skrzydłem ducha świętego w jeden promień złączy.
Nie przemoc, ale miłość — złość wytoczy z łona,
I co miłość poczęła, to miłość dokończy.

II.

ONA, ON I ONI.

CZĘŚĆ PIERWSZA.

CZEŚĆ PIERWSZA.

1.

Widziałem jak ją biedną do grobu chowano,
I właśnie w dzień najlepszy — bo w sam dzień
wesela,
Gdzie i dzieciom nieszczęścia choć raz w życiu
dano,
Choć popatrzeć na szczęście — wybrać przyjaciela.
I choć raz z siedmiotęczej pokrzepić się czary
Na znojną życia drogę — na trud i ofiary!
I raz jeden powitać nadzieję ze łzami,
I raz jeden dla szczęścia uczuć serca bicie,
Raz jeden dotknąć szczęścia drżącemi rękami
I raz jeden weselój popatrzeć na życie!

Może gdy kto dnia tego nie dożył na ziemi,
Może tém on szczęśliwy, że nie dozna zmiany,
Że ból serca nie porznie nożami krwawemi;
Ale kto w życiu kochał i wzajem kochany,
Kto czekał wniebowzięcia po ciężkich dni probie,
A zdobył otchłań piekła w swego serca grobie, —
Może i ten szczęśliwy, lecz chyba dla tego,
Że i w piekła torturach nie ma dlań nic złego —

Ach, może i dla tego tak tu smutna cnota,
Że piekło okupuje już piekłem żywota!
— Nie urągajcie jednak wybrani na ziemi,
Którym wszystko się śmieje i którzy wierzycie,
Że słabych, niedołącznych, smutne tylko życie;
Że szczęście zdobyć można ramiony silnemi —
I że władzą rozumu odziedziczyć można,
Co nie zdoła wyjednać w niebie pierś pobożna!
Bo przecie i najmędrsi — wszak tego nie wiecie,
Czemu jednych los ściga, drugim wieńce plecie?
Tylko wiemy, że biada, kto zmaże swe pięście,
Zabierając czy życie, albo czyje szczęście.

Choć nieraz nieszczęść wielu przyczyna daleka,
Że rozum jój nie zbada, nie zgoni powieka —
A w wątkach pogmatwanych ludzkiego żywota
Widzisz zwykle, że cierpi i że płacze cnota.
W imię, co tobie święte, wstrzymaj się rozpaczy;
Szarp łono — cierp, lecz uwierz że będzie inaczej...
I choć samą truciznę pijesz z życia ścieków,
Żyj dla przyszłych pokoleń i dla przyszłych wieków!

2.

Widziałem ją w téj krasie uroku i wdzięku,
Kiedy piękność i miłość z Bożego rozkazu
Zstąpią tu wypiastować na aniołów rękę
Myśl Boga do ziemskiego wcielona obrazu;
Bo kto chce zajrzeć w tajne wszechmocności księgi,
Niech patrzy na Miłości i Piękna potęgi!
Bo pośród cielesnego żywota tu nocy —
Boża światłość w nich świeci w całej swój wszech-
mocy —

I nim poczujesz ducha — i głód i pragnienie,
Wprzód serce — muszą boskie oświecić promienie.

Tak ją piękną widziałem — anielsko-dziecinną;
I próżno dalsze życia kreślić jéj obrazy:
Była jako myśl Boga wcielona, bez zmazy,
Bóg chciał ją mieć Aniołem — więc mogłaż być
inną?

A kto w życiu w nic święte i boskie nie wierzy:
Zamknij usta dla bluźnierstw i dla swych pacierzy.

3.

Widziałem ją kwitnącą pod strzechą rodzinną —
Dni samoty dawała nie tęsknocie marnéj,
Gdzie w ducha nieczynności posepne dni płyną,
I niczém nie odpędzisz życia zmory czarnéj.
Lecz ona była wszędzie jak święty duch domu:
Czy potrzeba pomocy, czy pociechy komu,
Zlatywała jak anioł białemi skrzydłami,
Łzy nędzy ocierała białemi rękami,
A łzy serca dzieliła mokremi oczami.
— Ona i sług bożyszczem, i matki pociechą,
Jéj dumą macierzyńską — gdy córki cnót echo
Przebiegłszy okolice do matki powraca,
Gdy bez łez nie posłyszysz swéj córki imienia,
Gdy głos rzewnéj wdzięczności dług serca wypłaca...
I modlitwy o szczęście i szczęścia życzenia!
— Ona i swych rówiennic celem uwielbienia,
I celem ich przyjaźni — z niéj czerpają wzory;
Że aż się dziwi serce anielskiéj pokory,
Zkąd tyle łaski z nieba — i pojąć nie umie,
I świętą łzą pokory obrania się dumie!
— Ona bardzo szczęśliwa — nic jéj nie potrzeba
Długiego życia matki — potém z nią do nieba.
Tylko czasem myśl serce dręczyła boleśnie,
Aby matka, broń Boże, nie umarła wcześniej!

5.

W tym pięknym dni jój biegu zaszła nowa zmiana:
Jój serce się dla światów przebudziło innych,
I szczęście jój wybiegło z swych koryt dziecinnych:
Ukochała młodzieńca i wzajem kochana!
I na tłach nowych życia uczucie wyryło
Obrazy szczęścia, których ani serce śniło!...
I młodzieniec szlachetny był jój serca godny,
Piękny duchem i sercem — postacią urodny;
I bogaty tém czuciem, które w swe ramiona
Od pierwszych dni rozwicia piersi młodocianej,
Co boskie, wielkie, piękne, porywa do łona;
I Boga, kraj i ludzi kocha w swój kochanej!...
— Oboje zolbrzymieli uczucia potęgą!
I wzajem byli sobie nowych światów księgą!
Których bytu tajemne chcąc kreślić obrazy,
Daremne pędzła cuda i martwe wyrazy!

On ją z wieszczów obeznał czarnoksiężką mową,
I serce jój w duchowe wprowadził dziedziny;
Wielkich mężów i niewiast, cnotę narodową
Dawał w żywych obrazach malując ich czyny!
— Ona go ukochała tą świętą miłością,
Która w sercu niewiasty jest sama świętością!

Gdyby taki serc związek pragnął świat zagrabić,
Musi serca upodlić, albo życie zabić!

— Lecz się nie dziwcie żadnej na świecie podłości,
To dzienna jego strawa; — od wieków na krzyżu
Wyciąga ręce Chrystus z płótna i ze spiżu,
A łzy i krew się leją w obszarach ludzkości!
A wszyscy w imię Boże — by niebios kapłani...

.....

6.

Ona płacze samotna pod domową strzechą,
I darmo w wyraz szczęścia swoje lica stroi,
Chcąc jak dawniej być matki i swoich pociechą —
I darmo z potęg ducha pragnie wykuć zbroję!

— Może! czas piaskiem chwil swych jój rany za-
sypie,

Aż nim piaskiem żwirowym zasypią jój oczy —
Lecz póki serca tęcza nas z życiem jednoczy,
Ach trudno, bardzo trudno żyć na serca stypie!...

Gdzież młodzieniec, co zabił jój pokój i szczęście?
Poszedł szukać dla siebie szczęścia osobnego?
Czy od serca boleścią krwawą sączącego,
Wściekłe losu czy ludzi oddarły go pięście?...

O nie — nie! on nie poszedł szukać szczęścia
sobie,

Choć pewno by go szukał — gdyby znalazł — w
grobie,

I gdyby tam łzy zabrać jój z sobą był w stanie,
Więc jak widmo na życia żył swego kurhanie.

— Lecz w sercu jego dla niéj nie ma żadnéj zmiany,
Lubo odmienił stroje i pożegnał łany,
Gdzie przepędził dzieciństwo, co tak sercu drogie —
Wszystko musiał pożegnać — wszystko prócz bo-
leści,

I przenieść dni swych dzieje tam gdzie strefy sro-
gie —

I gdzie trudno od swoich dobiegają wieści!

7.

O tak, pamiętam gdy ją do grobu chowano,
W białą suknię godową i w mirty przybrano!
— O tak, pamiętam gdy ją do ołtarza wiedli,
Z jakim ona szła mężstwem spełnić kielich dany;
I kiedy goście godów już ławy zasiedli,
I gdy sercu daleki i sercu nieznany
Stanął przy niej, by swoją nazwać ją na wieki; —
— Ona, gdy kto z was widział gasnące powieki
Ludzi, co bliźcy skonu, a skonać nie mogą,
Którzy już się rozstali z rozpaczą i trwogą,
Z tym już strasznym pokojem, co ludzi przeraża...
Z takim ona pokojem szła do stóp ołtarza!...
— Ukłękła i w obraz Przenajświętszej Panny
Wdrożyła wzrok bolesny.

Przed tymże obrazem,
W najszczęśliwszych godzinach swój doby porannej
Zwykła była się modlić ze swą matką razem,
I kłaść na ołtarz Boga Najświętszej Rodzicy
I łzy dziecka, nadzieje i szczęście dziewicy. —
— Dziś sierota, niezdolna modłów wysnuć z duszy,
Ani łez, tylko z oczu krew serca się pruszy.
I jakby w oczach miała okropne pytanie,
Za co Matka niebieska zmieniła się dla niej?

A choć przyznać się nie śmie w duszy swój skrytości,
Sam Bóg widział niewinność i świętość czystości.
Lecz ona ciężkich win swych w głębi serca bada —
Serce milczy kamieniem — nic nie odpowiada!

Ksiądz i koło weselne obrzędu czekają,
Ale nikt nie śmie gwałcić tego stanu ducha.
W kościele jakby w grobie — taka cisza głucha!
Tylko ludzie poczciwi czasami wzdychają
Nad nieszczęsną dziewczicą, nad jej stanem, dola,
Choć ludzie bardziej śmiać się niżli wzdychać wola;
Ale są i poczciwi, co ból innych czują,
I mówią: „szkoda, szkoda! żal nam,“ — i żałują!
— Ale ból ma swą godność i chowa się światu,
Co widzi ledwie afisz krwawego dramatu,
Wypisany na twarzy cienkimi linjami,
Lub z pod kortyny oka odegrany łzami.
Lecz kiedyś gdy miłością pierś nam rozednieje,
Wyuczymy się łączyć w twarzach bliźnich czytać,
I zdołamy z współczuciem w jednostkach powitać
Nie boleści jednostek, lecz narodów dzieje!

Dziś mało to wie ludzi i mało pamięta,
Że pod każdym nieznanym grobowym kamieniem,
Gdy go ducha czystego odwalisz spojrzeniem
Znajdziesz dziejów narodu spisane momenta!

.

Była cisza uroczą wśród wielkiej rozmowy
Ducha dziewicy z Bogiem — nikt nie znał osnowy;
Lecz jest ta magja w czystém źródle ducha,
Że gmin nie wie dla czego, lecz musi i słucha!

Po rozmowie jak wieczność — dziewica powstała,
W boleściach odrodzona — z bólów zmartwych-
wstała —

I błysnęła pogodą — namaszczona wola,
Jakby z szczęściem na twarzy z świętych aureolą, —
I jakby życia czuła nowego poczęcie.

(O, bo siły nieznane wlewa w pierś niewinność.)

I poczęła w swój duszy wielkie przedsięwzięcie:
Ukochać wyrok losu i życia powinność!

I szłać uśmiech anioła dla godowych gości,
Przyszłemu swemu słała spojrzenie czułości.

— Po zwycięztwie modlitwy, której cud uczuła,
Związała serce z przyszłym — potem z ręką stula!

8.

Różni różnie — jak w świecie — o związku mówili,
Jedni ją żałowali, drudzy zazdrościli,
Mówili: „On poczciwy, więc będzie szczęśliwa,
„Chociaż ani zbyt młody, ani zbyt bogaty;“
Inni, „że chyba djabli przyszli za nim w swaty.“
— Któż zgadnie z mowy ludzkiej, która jest pra-
wdziwa?

To znowu były mowy, że mąż jój nie zdoła
Ani cnót jój ocenić — ni serca anioła;
Że on zimny samolub, że dla takich związków
Więcej trzeba podobieństw myśli i uczucia,
Że nie dosyć tu starczą prawa obowiązków,
Że trzeba bliższych węzłów, niżli praw okucia!

Ci, co znali jój serca tajemnicze rany,
Mówili, że jakoby jój serca wybrany...
Żegnając ją, zaklinał, by dni swych poranka
Nie oddała rozpaczy, ni trumnie klasztoru,
By uwieńczyła miłość i pamięć kochanka
Domowych cnót wieńcami i świętością wzoru!
Że chcąc dopełnić kielich ofiary z niewinnych,
Trzeba żyć dla pokoleń i dla czasów innych.

— Lecz dość w ludzkich domysłów gubić się od-
męcie —

Każda pierś tajemnicy zamknięta ryglami —
Lepiej nad cierpiącemi westchnijmy ze łzami,
I krwawe bóle serca uszanujmy święcie!

CZEŚĆ DRUGA.

1.

Znudziłem was powieścią, bo cóż w tém nowego,
Że kochając jednego, wyszła za drugiego!?
Możeby z większym było interesem sztuki,
Gdyby ona umarła przy stopniach ołtarza?
Przytém by jakieś dobre dać można nauki
I zrobić bohaterem obrzędu — grabarza!
Potém myśli Hamleta porwaną osnowę
Rozwinać w dialogu smętarnym z czaszkami,
A potém czytelników uraczyć wizjami,
To jest czaszkę Hoffmana — cisnąć im na głowę.
— Lecz wszakże by to była myśl zbyt nierozsądna,
Może nawet psująca zwykłe związki stadeł;
Możeby jaka panna i bardzo porządna,
Przestraszywszy się w książkach grobowych wi-
dziadeł,
Potém jakie rodzicom robiła trudności,
Niechcąc się po małżeńsku — kochać bez miłości!
— Niechże przecie poetę ten zarzut nie sięga,
Że psuje towarzystwo, lub węzły rozprzega.

— Ot, lepiej nową powieść wam z mózgu wysącze,
Choć tamtej nie skończyłem i może nie skończę,
A jeżeli do niej wrócę, to chyba z nadzieją,
Że wypadki powieści już same dojrzeją.

2.

Była jedna rodzina — a chociaż nie sławna,
Lecz w herbarze szlacheckie wpisana od dawna,
Choć w domu nikt nie wiedział, z kąd spadły klej-
noty,

Dość tego, że wie szlachta, że się szlachtą rodzi;
A gdy grosza nie dają dzisiaj przodków cnoty,
Na co próżno myśl błąkać w dziejowej powodzi!?
— Lecz nie całkiem jój obce są karty dziejowe:
Wie szlachta, że przodkowie jój golili głowy,
Że nosili kontusze, żupany, czamary —
Cóż więcéj? Że gromili Turki i Tatary!

I tak nie jednym dotąd wystarcza téj wiedzy,
I tym co w dworach siedzą, i tym co na miedzy.

Raz się matce przyśniło aby z dwóch jój synów,
Jeden pozostał księdzem, a drugi rycerzem,
Tak, aby jeden mieczem, a drugi pacierzem
Dosłużyli się ziemi i nieba wawrzynów.

Ojciec Gryka, poczciwy, wolę żony święcił,
Choć ścisnął ramionami i choć głową kręcił,
Ale wiedział z nałogu, że co zechce żona,
Jeżeli nie przemocą, to sztuką dokona,

Więc się zgadzał na wszystko.

Lecz była zawilość,

W rozwiązaniu się której i matka wahała —

Inaczéj mówił rozum, a inaczéj miłość;

A lubo obu synów niezmiernie kochała,

Lecz były w sercu niejakié odcienia,

I jednemu cichego chciała przeznaczenia.

W końcu wzięwszy do rady jakąś starą pannę,

Jednemu dała mundur, drugiemu sutannę.

Młodszy był mniej kochany — i ten jął się broni,

Starszy wszedł za klauzurę — imieniem Antoni.

3.

W klasztornych murów celi rwie się Tytan młody,
Wulkanem w piersi jego wre życie zamknięte,
Lecz żary krwi i żądz chce zamrozić w lody,
Wielki głos powinności — powołanie święte!

Sród walki wezbranego z swych koryt potoku,
Śród namiętnych żądz zmysłów, które palą łono,
W modlitwach czerpie napój z duchowego stoku,
Wzorami wielkich mężów myśli mu zapłoną;
On patrzy w wielkie dzieje, i o drogi pyta
Na ducha stalaktytach — jak Piotr Stalaktyta,
Pragnie wzlecieć do wyżyn duchowój potęgi —
On życia wewnętrznego bada tajne księgi.

— Tam Jan Chrzciciel — on nie znał pjanego na-
poju,

A wiecznie upojony z niebieskiego zdroju —
Nowy świat nosi w piersiach i w życie go wciela,
Torując ścieżki boskim stopom Zbawiciela!

— On sięga dalej drogi duchowój podróży
I tu święci: Hieronim, Chryzostom, Ambroży,

Wielcy mężowie ducha — filary kościoła —

Skromne, a nieśmiertelne wychylają czoła!

— On roskoszy bolesnych pyta się tajników
W roskoszach poświęcenia, w szczęściu męczenników!

Tak u serca rozżarza ogniska ofiary,
I stapia się z wielkimi duchami kościoła,
Z duchami męczenników dla Boga i wiary
Pragnie życia wielkiego.

Lećz głucho do koła!
I tylko czasem groby jękami zajęczą,
A pająk w celach snuje nić swoją pajęczą.
Męczenniki śpią w grobach, a w klasztornych murach

Duch rozpięty na żądry cielesnych torturach
Zamarł w piersi, pogrzebion na wygodach ciała.
W liturgję się zamknęła cześć i Boża chwała,
W tradycjach tylko żyje wielka magja ducha,
A w koło grób okropny na kurhanach brzucha!
— Ksiądz Antoni pamiętny swych ślubów kapłana,
Patrzy z trwogą na siebie i na swoich braci;
Starsi patrzą z uśmiechem na zapęd młodziana,
Minionych walk w nich dawno i pamięć się traci.
Dla wielu z nich zupełnie są obce te kraje,
W których ducha majestat w cudowném swém słowie
Naszego Zbawiciela, — ubóstwił człowieka.
Zzwierzęcona natura braterstwa się zrzeka —
Ziemski głód osiadł w piersiach a ciemnota w głowie.

4.

Ach, jest smok siedmiogłowy, co śpi we wnętrzościach

Nienasyconej żądy, ten smok gdy się zbudzi
I rozwinie cielesne skrzydła namiętności —

Wszelką iskrę zapалу wyższego wystudzi.

I całe piękno duszy, wszystkich uczuć skarby

Weźmie do tła brudnego na światło i farby —

Czarownemi pozory olśni i omami,

Chwilką szczęścia upoi swą ofiarę grzechu,

Aż czystą życia szatę podrze i poplami, —

Wtenczas szatan zabłyśnie w ust szyderczym śmiechu,

Anioł świeci w łzach żalu splakanego oka!

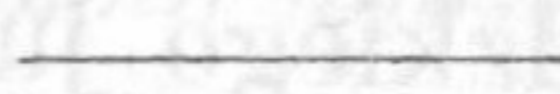
— Przekleci, którzy w sobie przebudziwszy smoka,

Nie czują swojej hańby, ni krzywdy uczucia,

I lecą w awangardzie z sztandarem zepsucia!

.....

.....



15. *)

W otchłaniach uczuć ludzkich są dziwne zjawiska,
Czasem serce zbyt brudne cnotą zewnątrz błyska.
— I może nic tak strasznie nie przeraża w życiu,
Jak słowo, w którym świeci prawda uświęcona,
Gdy wypłynie z ciemnicy popsutego łona,
Ażeby utorować złego serca biciu
Do szlachetnych serc drogę, kędy wiedzie cnota,
By je wznieść aż pod niebo, a zrzucić do błota.
I wyklamawszy sobie — widmem cnoty — wiare,
Podrzec serce, zepsucia robiąc zeń ofiarę.
— Jeszcze dziś i tym głosem jest wolno szermować:
— „Nie róbcie jak ja robię, ale jak was ucze.“
Lecz czyż można poważniej a śmieszniej żartować?
Na stół Pański rozściełać zbrudzoną onuczę,
I kazać wierzyć w czystość swojego posłania,
Na pokarm dając z brudnych uczynków swych dania.
Tam znowu, gdy się życie ze słowem rozdzieli,
Jest publicznej bezwstydnym rodzajem kąpieli...
Czyż się przeto ludzkiego już pozbywa sromu,
Brudząc się tak jak wprzódy za domem i w domu!..

*) Tu opuszczono jedenaście rozdziałów.

O jak często słuchamy bez żadnego wstępu
Pocieszne bardzo zdania o ludziach talentu:
Zwykle mówią — człek rzadki, choć ma swoje wady,
Lubi wino i żarty, i smaczne obiady.
Lecz gdzież święci?! — I z słów tych już robią

kortynę

Na ciężką może zbrodnię, ale której winę
Tylko własném spodleniem społeczność tłómaczy —
Rozdarte węzły rodzin i jęki rozpaczy
Nieraz takie przynoszą w daninie rodzinom
Słabości ku obiadom, ku żartom i winom.

.....



CZEŚĆ TRZECIA.

1.

I znudziłem was znowu, czy może zgorszyłem,
Darujcie mi dla Boga, o darujcie, proszę.
Wybyście śmiać się chcieli — ja wam ból przynoszę,
Bo ból ja z życia tylko i piję i piłem!
Lecz powróćmy do naszej powieści początku,
Powróćmy do naszego niewiasty anioła.
Gdzie ona?

Ona w życia domowym zakątku,
Z zatrutych życia kwiatów zbiera miód jak pszczoła!
O ludzie! czy wy wiecie, co to mąż i żona?
To najwyżsi kapłani kraju i rodziny —
Im jest przyszłych pokoleń władza powierzona
I kraju upodlenie i jego wawrzyny. —

.....
.....
.....
.....

— Ona zna całą świętość powołania żony,
Na zgliszczach jój pamiątek powinność osiada;

I z rokoszą na ołtarz obowiązków składa
Wszystkie serca ofiary, wszystkie ducha plony!
Czyż to wszystko napróżno?

Nie, to być nie może,
Bo jeśli nie zdobędzie, co świat szczęściem zowie,
To w swój dumie szlachetnej i świętej pokorze,
O własnej jej godności sumienie jej powie,
Którego czystość jest wszechstronna tarcza,
I za losu pociski, krzyk gminu — wystarcza!

Więc pozwólcie, niech rzucę choć lekką zasłonę,
Bo to obraz zbyt smutny — za nadto zboląły,
Obraz losu, co nieraz biedną tyra żonę,
Gdzie męczeństw, ofiar wzory — godne świata
chwały —

Chowane w piersi, domu nie przestąpią progę,
I krwawe serca rany, tylko znane Bogu.
Gdzie wszystkich świętych uczuć promienie złamane,
Kędy bosko-dziewicze mrą bez echa tchnienia,
Gdy męża hasłem życia — egoizm kamienia, —
Gdzie wszystko wyższe, piękne, albo jest nieznane,
Lub z ciemnej duszy rubryk z pogardą wypchnięte,
Gdzie serce egoisty na wszystko zamknięte,
I gdzie duszy teleskop jest jak perspektywa,
Której dno rdzawa blaszka metalu pokrywa!
Pozwólcie, niech ten obraz pokryje zasłona,
Gdzie samotne tak serce z mąk samotnych kona!

Ona broni się losom czystości Egidą —
Może gdy zło przeminie, chwile szczęścia przyjdą.
Jéj serce wykarmione miłości potrzebą
Dla uczuć macierzyńskich otworzyło niebo,
I w dziecię swe przelało całe swoje życie —
Staneła na najwyższym ludzkich uczuć szczycie!
I wszystkie swe nadzieje i pamięć boleści
Tłumi myślą o szczęściu swojego dziecięcia,
I na zgliszczach własnego, szczęście dziecka pieści!
I tak się pocieszała na pamiątek grobie:
Że Bóg chciał ją nauczyć zapomnieć o sobie —
A więc ona szczęśliwa?!

Bo czyżby i tyle
Zły los nie chciał zostawić sercu sierocemu,
Ażeby już na szczęścia własnego mogile
Pozazdrościł i matki uczuciu świętemu?...
A jednak niezbadane są życia tajniki —
Nieraz, jak dzika trąba, zawyje los dziki,
I wszystko w ludzkiej piersi wywróci, spustoszy,
Dając jedyny kielich — bolesnej roskoszy!
I cóż dla zwiędłych uczuć zostanie jéj w świecie,
Gdy srogi wyrok losu *wydarł jéj i dziecię,*
To ostatnie wiążące ją z życiem ogniwo!
— Po cóż kiedyś marzyła, że będzie szczęśliwą?!

O, patrzcie co w téj życia bezbrzeżnej powodzi
Pływa biednych, samotnych i podartych łodzi,

Co z portu wypływały nadzieją owiani
I z wiary i miłości żaglem i bussolą,
A nigdzie znaleźć sobie nie mogą przystani —
Pytacież wy o źródła co tą darzą dola?...
.....

Modlitwa jój jedyną ulgą i pociechą,
I straciwszy na ziemi wszystkie życia cele —
Jedno, życia drugiego brzmi w jój duszy echo,
Jedna przystań jój serca już dzisiaj w kościele!
— A i któż nie zna szczęścia z was coście boleli,
Kiedy w Pańskiej świątyni słyszy głos kapłana,
Kiedy dusza strasznemi bólami styrana —
Świętością słowa jego krzepi się, weseli!

Ksiądz Antoni aż do dna zna bólów otchłanie,
I w słowach swych, dla duszy otwiera świtanie
Nowego szczęścia światów — i szczęścia już tego,
Przy którym blady ziemski blask najszczęśliwszego!
— Z niepojętą roskoszą ona jego słucha,
I czi go jako świętość, jako czystość ducha;
On i gościem w jój domu, on i spowiednikiem,
Świadkiem mąk niezwierzonych aż dotąd przed ni-
kiem,
On jeden, balsam pociech umie zlać na rany,
W nim widzi, by cud łaski z nieba jój zesłany!

2.

Z dalekich stron powrócił przybysz tu nieznany —
Możeby czyjeś serce poznało i oko.....

Ale on przed wszystkimi kryje się głęboko,
Jakby nie chciał ni widzieć, ani być widziany.

Lecz dla czegoż, spytacie, tak się on ukrywa?

— On nie chce pamiątkami co mu serce ranią,

I jój serca zakrwawiać — on z daleka na nią

Chce spojrzeć i zobaczyć, czy ona szczęśliwa!

— I widział ją w wieczornych modlitwach nieszporu,

Jak tonęła w modlitwie zlewając się łzami,

Jak jój ucho i oko zlewa się z słowami

Płynącemi z kazalni.

Każdego wieczora

Ksiądz Antoni pokutne nauki obdziela,

Jakie przed Wielkanocą zwykle kościół daje.

Widzi, jak się promieniem jój twarz rozwesela,

Gdy myśl za słowy mówcy w inne wzlata kraje,

Lecz nie umie on zgadnąć tajników jój duszy,

Gdy się duch jój za życia dziedziny unosi,

Czy za szczęście dziękuje, czy o szczęście prosi,

Czy to są łzy dziękczynne, czy to łzy katuszy?

Tak kilka dni z kolei widział ją tajemnie,
I coraz tajemnica jój duszy ciemniejsza!
Lecz mu się zdała ona dziś jeszcze smutniejsza!

Od kilku dni z kazalni czekają daremnie
Słów księdza Antoniego — nikt bowiem nad niego
Z większym wdziękiem nie głosił ni prawa Bożego,
Ani mówił do serca.

Mówią, że on chory,
I z ust do ust przebiega wieści goniec skory.
— Już się nieszpór zakończył —

W tém zbliża się do niój
Jakiś sługa kościelny i zwierza coś skrycie,
I widać jak rumieniec zalega jój skronie,
I zgadujesz niepokój — żywsze serca bicie —
Gasną lampy, noc ciemna świątynię zalega,
Tłum się cisnąc, żegnając, pośpiesznie wybiega.

3.

— I w świątyni zostało tylko dwoje ludzi —
Ona i nieznajomy. Kiedyś tu na zawsze
Mieli się z sobą złączyć, a dziś tu najkrwawsze
Wspomnienie dziejów przeszłych w nieznajomym
budzi —

Kiedyś — może się spełnią młodości nadzieje,
Lecz już nie tu na ziemi! —

— On w przeszłości dzieje
Smutną myśl swą zanurzył — a ku niój spojrzenie
Szle z za cieni filarów i własnego cienia
Zdaje się lękać, trwożyć, by cień nie powiedział,
Jak go jeszcze i dziś z nią boli krwawy przedział,
I żeby głos przeczucia tajemném swém słowem
I jój serca nie oblekł wspomnieniem kirowém.
To znowu tajemnicę pragnie on odrzucić
I w głębi serca zda się uczuć moc i wiare,
Pójść do niój nie po szczęście, lecz bolów jój czarę
Podzielić, i nakazać mniej cierpieć i smucić! —
I choć mdły promyk szczęścia myśl jego oblewa,
On stać się jój pociechą jeszcze się spodziewa.

Patrzy na nią — i dziwna! — z ran jój co pierś
kryje,

Nowy wdzięk na jój twarzy z pod szat bolu bije.
Wtém wszedł sługa kościelny i rzekł doń coś z cicha.

.....

Więc ona powstała

I krok swój drżący niesie za posłańcem w ślady, —
Sród sklepień korytarzów błędny promyk pała.

Nieznajomy w domysły tonie niepojęte,
Lecz z nią mówić, to duszy krzycząca potrzeba,
Pójdzie za nią w ślad wszędzie — do piekła, do
nieba —

Chce iść, ale do koła już rygle zamknięte.

.....

4.

Scena z wieków średnich

w Malbörgu.

(Cela krzyżacka. — Młody krzyżak leży na łóżku, trawiony niepokojem i namiętnością. — Nade drzwiami jakiś napis zatarty.)

KRZYŻAK.

(sam)

Dziś się życia mojego zagadka rozwiąże —
Jak mnie ciężko i straszno — któż pojąć to zdoła?
Że dążąc do świętości, dążąc do anioła,
Niebios bramę zamykam — a do piekła dążę.

(po chwili)

Lecz wszak już niebo dla mnie zamknięte od chwili,
W której piekło zaległo moje wnętrze całe;
— Rozum omyli ludzi — ale nie omyli
Praw natury, silniejszych nad kłamstwa zuchwałe
I nad gwałty zadane prawdzie i naturze.
— Któż zdoła schować piorun, co się wyległ w
chmurze,
Albo zabić uczucie, które sam Bóg stworzy?
— O na zgliszczach praw boskich, szatan tron za-
łoży!

(Do celi wchodzi kobieta, krzyżak wstaje z posłania i wita uprzejmie.)

KRZYŻAK.

— O przebacz mi, że śmiałem utrudzać cię Pani,
Lecz kto stoi nad grobem, kto łaknie, kto chory,
Lub palony pragnieniem — w wątlój dni przystani
Już upiorem — a życia ma tylko pozory,
Ten o serca ludzkiego iskrę gościnności
Smielszym głosem uprasza, bo głosem wieczności!

O N A.

— Co ci mój Panie? — o powiedz, dla Boga —
Każde mnie słowo twoje okropnie przeraża.

KRZYŻAK.

— Wszystko ci powiem, wszystko moja droga;
Głos co płynie z za grobu żywych nie obraża —
Ja kocham — ciebie kocham! rozumiesz co znaczy
To słowo w ustach moich?

Gdy ono musiało
Wyjść z głębi duszy na jaw, to jedyną chwałą
Śmierć dla ducha słabego, lub podłość rozpaczy,
Z całym tych nędz orszakiem, co życiem pomiata,
I budzi słuszną litość, lub pogardę świata!

O N A.

— Panie, ty siły tyle — ty taką potęgę
Ducha wlewałeś we mnie, tyś otworzył księgę

Nowego dni mych pasma, nowe dał mi życie,
I zrobił mnie szczęśliwą na nieszczęść mych szczy-
cie —

Tyż przychodzisz obalać tę budowę całą,
Któraś wzniosł niebotycznie z twego ducha chwałą?
— O nie, to być nie może, ja bym sto żyć swoich
Oddała, by przedłużyć twojego godzinę!
Dla mnie może tém lepiej, im prędzej przeminę;
Ale to co z twych nauk, co z przykładów twoich
I co z ziarn ducha twego ma wzrość urodzaju,
To jest bliźnich własnością i własnością kraju.

KRZYŻAK.

— O nie mów! ból niegdyś, krwawe męki chętnie
Przenieść bym umiał, zwalczyć — wszystko mi wy-
darto — ...

Walczyłem z krzykiem żądzą tu w piersiach za-
partą,

Dziś nad Boga cię kocham, ja kocham namiętnie!
Miłość dla cię mą wiarą — to moje pacierze.
Gdy się niebo sprzeciwi — ja w piekło uwierzę.

O N A.

— Panie! co za myśl straszna! jakaż myśl po-
działu

Mych uczuć — wszak wiesz ktoś ty..... — a ja —
jestem żoną!

KRZYŻAK.

— O jakże ślicznie mówi, jakby czyta z mszału!
Wszystko to co dla gminu świętością ochrzczono,
Co dano tytuł wiary, to w co gmin wprzeżono,
Czyż by to równie więzić, wyższe duchy miało?
Wyższy li duch obrzędu, niżli spojni serca?
Gdy spełzły uczuć kwiaty z ślubnego kobierca?
Bez miłości mężowi oddawać swe ciało —
Jest przedrzeźniać myśl Bożą, fanatyzmu echem,
Jest grzechem sakramentu, społeczności grze-
chem —

Żegnam cię, tyś ostatnich chwil mych powiernicą,
I na mogile mojej ty zostaniesz jedna,
Coś zajrzała w głąb piersi anioła źrenicą —
O, zostaniesz, zostaniesz! lecz za co tak biedna?!

O N A.

— Żegnam ciebie na wieki! dzięki ci kapłanie
Za pociechy, coś wlewał w me serce zbolące,
A pamięci kwiat czysty na moim kurhanie,
Niechaj listkiem powiększy twego wieńca chwałę!

KRZYŻAK.

— Co? chcesz odejść? — zawoła z okropnym wy-
razem —

Jam sądził, żeś ty anioł, lecz ty jesteś głazem!“

O N A.

— Tak! gdy listek ostatni zwiędnął z życia drzewa,
Ostatnią ziemską wiarę gdym dziś tu straciła,
Ja czuję, jak mój anioł hymn śmierci mnie śpiewa,
Po strasznych życia bolach, pokoju mogiła!
Ja umrę — w imię Boga szczerze się spowiadam,
Że ja codzień dla siebie proszę śmierci nieba;
I czuję prośb mych skutek, i z roskoszą badam,
Jak gaśnie iskra życia —

Lecz tobie żyć trzeba.

Gdy umrę, to dla trupa namiętność twa zgaśnie,
I obym ją na wieki w grób mój z sobą wzięła.
Wtenczas promień duchowy oświeci cię jaśnie,
Kiedy pryśnie ta iskra, co zły pożar wszczęła!

KRZYŻAK.

— Nie, tyś anioł — żyć musisz — tyś obraz wcie-
lony
Bóstwa — o, w tobie nowy święty duch Madony!“
— I rzucił się jój do nóg i całował nogi.

O N A.

— Powstań, powstań! wołała pełna łez i trwogi.

KRZYŻAK.

— Aniele! twe współczucie życie mi powraca —
Nad całą świata chwałę, nad jego oklaski,

Swietniejszy mi twój uśmiech i twych spojrzeń
blaski;

I ciemną grobu otchłań nadzieja pozłaca —

Choć przepaść nieprzebyta z sobą nas rozdziela,

Daj ulgę straszny widmom, co serce wyśniło;

Pozwól wierzyć, że w tobie znalazł przyjaciela,

I że dla mnie twe serce jedną chwilę biło.

To zbyt może nagrody dla zasługi marniej,

Której się przyznać nie śmiem, a której pragnienie

Uczulem dziś przez ducha twojego skinienie.

Rozbitek — bieg po gwiazdzie kierując polarniej,

Gdym kiedy bolom twoim przyniosł ukojenie,

Toć ty dziś mój zbawieniem, cudowną ochroną!

Daj aniele twój pięknej duszy jedno tchnienie,

I daj ulgę tym ogniom co palą me łono!

Ukochaj mnie, a z grobu do życia powrócę,

I cudem twój miłości będę cuda robić,

I zbiorę wieńce chwały, by twą skroń ozdobić!

— I zbliżył się do lic jej bezbronnych i drzących;

Lecz wtém na drzew konarach pod oknem rosna-

cych —

Zaszeleścił cień jakiś!

Lampa zgasła w celi —

Noc z cieniem rozłączyła — z kimż jeszcze rozdzieli?

— Aniele! two wspaniałe życie mi powracaj —

5.

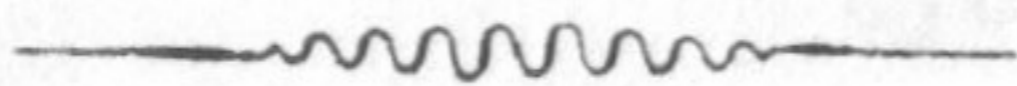
Nazajutrz młody krzyżak trwoźnemi oczami
Dopatrzył umarłego pod swemi oknami.
Był to właśnie ów przybysz, nieznany nikomu,
Zabił go raczej domysł, niż widok jój sromu.
Nieszczęsny! wszystkie serca twojego potęgi
Zamknąłeś w jeden promień! z całej życia księgi
Wybrałeś jedno słowo i nic ci na świecie
Nie zostało już więcej w uczuć alfabecie?
A któż tobie powiedział, że jest winną ona?
Może sądy pośpieszne Bóg tobie przebaczy,
Bo równie, jak nadziei, silny głos rozpaczy;
Lecz jakiejż ulgi dozna od ciebie strapiona?

6.

Z wieści o dziwnej śmierci, przybysza poznano,
Bo nie z jedną na sercu był on tylko raną —
Poznany po imieniu, bo już młode skronie
Stare wieńce zdobiły.

Wnet po jego zgonie,
Po krótkich dniach boleści, z straszną serca raną,
Którą Bóg tylko widział — i ją pogrzebano.
Odgadła biedna ona, czyjaś śmierć przedwczesną,
Ów cień u drzew konarów wytknął jej całuny,
Bo ból zdarł wszystkie szaty na odzież doczesną,
A prawdę czas wyświeci przez szczeliny truny.
I kiedyś się upomni u wszystkich siepaczy —
I niewinnych mąk życia i śmierci rozpaczy!

.....



1.

Ci niegrzecznym mnie zowią, ci krzyczą szyderca!
Inni nawet brak widzą wiary i miłości;
Dowcipni posądzają o osobistości,
Ci widzą tylko sarkazm złośliwy, bez serca.

To nie sarkazm dla Boga, to jęk mego ducha
Przetapia się na słowa i w rymy się kuje,
Jeśli mnie kto potępia, niech ze mną uczuje
Ból krwawiącego me serce łańcucha.

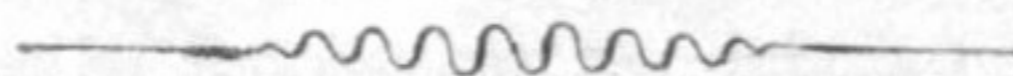
Toż widok przeraźliwy, to zbrodnie, nie błędy:
Wiara praojców w urny zamknięta popielne,
A cnoty towarzyskie w salonów obrzędy,
I chłód w sercu dla bliźnich i szczęście bezczelne.

Kto ma zdolność to widzieć, czyż łzy nie wyleje?
I gdy w łzie tak wylanój nie będzie trucizny,
Czyja pierś tak wystygnie albo znikczemnieje,
Niech nie śmie imię swojej wymówić ojczyzny.

I trudno, iżby w mowie nie było goryczy,
Która łzę swoją nieraz w gorzki śmiech odzieje,

Bo czyż poecie idzie tylko głos słowiczy,
I czyż miłośne serca piąć ma tylko dzieje?

Są w każdej walce czasu rozliczni żołnierze,
Choć różne ich sztandary, ale wspólne cele,
Są blizny u walczących nie tylko na ciele,
A każdy ma blizn dosyć, kiedy walczy szczerze!



2.
Sięgaj tam, gdzie wzrok nie sięga,
Łam, czego rozum nie złamię —
Lecz się wprzód upij z tego
I w motykę uzbroj ramię.

I tak pijany — i tak zbrojny
Naprzód z słońcem idź do wojny,
Bo sięganiu za wzrok szkodzi.
Potém w rozum tnij zawzięcie,
I przez tegie młode cięcie
Złam go — pokaż co są młodzi.

Za krańce wzroku rozumu,
(To powszednie dary gminu)
Leć za światy szukać czynu,
Dzieje oddaj na los tłumowi, —
Zostaw matkę, zostaw braci
I ubogą chatkę kmiotka,
Bądź spokojny, co ich spotka,
Niech choć nędza ich zatraci.

Na twém czole namaszczenie,
Nowych światów zaród, nowy, —
Dzieło twoje, to — tworzenie,
Tyś pomocnik jest Jehowy!

Pomocniku Jehowy, miej się na baczności,
Bo bogowie zazdrośni — duma Jowiszowa
W niebieskie tajemnice zbyt chętnie się chowa,
I pnących się na Olimp strąca do ciemności.

O boski pomocniku, któż śmie uczyć ciebie,
Lecz korną niosę prośbę, kiedy będziesz w niebie,
Spytaj jakiego boga tam w sposób domowy,
Jakie brzytwy najlepsze do golenia głowy?

3.

DO PRZYJACIÓŁ.

ODPOWIEDŹ NA WEZWANIE.

Choć mnie radzicie moi przyjaciele,
Chociaż i sam bym miał chęci najszczerze
Rozgłosić imię i napisać wiele,
Lecz się nie mogę, nie chcę bawić w wiersze.

Więcej wam powiem, nie przyjmcie ze zgrozą,
Choć to naiwnie wśród dzisiejszych czasów,
Lecz jam syn prosty starych Litwy lasów,
Nie chcę dla grosza nawet kupczyć prozą.

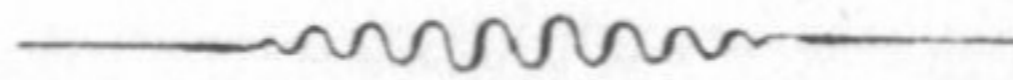
Dziś kupczą słowem jak innym towarem,
To wynalazek kupczącego czasu;
Natchnienie niegdyś u wyżyn Parnasu
Było z łask bogów i bogów nektarem.

‡.

Moja milutka, moja piękniutka,
Mówisz, że kochasz mnie szczerze:
Chcesz dowieść łzami i westchnieniami —
O wierzę, bardzo ci wierzę!

Lecz moja duszko, gdy w twe serduszko
Licho zmian jakich naniesie,
To w imię Boga, powiesz mnie droga,
Że tobie kochać nie chce się.

Oto cię proszę, niech mąk nie znoszę
Serdecznych — starych herezji,
Niech nie rymuję, nie komponuję
Żałośnych, głupich poezji.



5.

Cóż, żeś gotowa rzucić w me objęcia
Lubieżne łono, z alabastru ciało,
I te pieśczoty anioła — zwierzęcia,
Roskosz, dla której wieluby szalało.

A we mnie przebóg to nudę obudza,
Przez grzeczność twoje przyjmuję pieśczoty;
Ni sił odepchnąć, ni dzielić ochoty —
O jak mnie twoja obecność utrudza!

Niech sił nabiorę, odwagę uzbroję,
A wtenczas ciebie uprzejmie poproszę,
Abyś innemu oddała rokosze,
Których nie w stanie dzielić serce moje!

6.

EPITALAMIUM

Cis i Któs.

Ach, ona taka piękna i młoda,
I jeszcze więcej, jeszcze więcej coś —
Wychodzi za mąż — ach jaka to szkoda,
Że jeszcze, jeszcze na świecie jest ktoś!

Komu panuje jój wdzięk i uroda
I jeszcze więcej, jeszcze więcej coś —
Ona mu obcą, ach jaka to szkoda,
Że jeszcze, jeszcze na świecie jest ktoś!

Co słowa swego zniewadze nie poda
I zamknie w piersi jeszcze więcej coś —
Niech idzie szczęsna, lecz jaka to szkoda,
Że na tym świecie jest jeszcze ten ktoś!

7.

Ty myślisz sobie moja droga,
Że ja tu sobie siedzę w małym pokoiku,
I codzień składam po wierszyku
Na chwałę Pana Boga.
— I że myślę o twoim małym trzewiku,
Któryś mi na pamiątkę dała,
I o twych pięknych oczach, któremiś płakała
Płynnych łez rzeką,
Gdym ja wyjechał daleko....

Takby przystało poecie —
Wiem to moja droga — o wiem — a przecie
Nie tak jest niestety!
Inne są myśli poety;
Przeziębły jego zapały wieszczę —
Ja drzę, ja czuję dreszcze,
Lecz to nie dreszcze natchnienia,
W których tyle jest czaru —
Ale to dreszcze kataru,
I dreszcze przeziębienia.

Jam zły, smutny i blady —
Chcą w tém poetycznego dopatrzeć powodu;
Gubernator w tém widzi złej poezji ślady —
A to po prostu, moja droga, z głodu.
I ja grzesznik, nie myślę wcale
Ani o twym trzewiku, ani bożej chwale,
Ale myślę o zupie i Gubernatorze —
I o nie jednym kredytorze!...

Że mnie wykształcą, oni mówili,
Że mnie wyuczą zbierać pieniądze,
Że stłumią we mnie wszystkie głupie żądze,
I ciało córki w owój tylko chwili
Oddać mi raczą, — bo serce jój miałem,
Gdy w ich naukach będę doskonałym:
Gdy uwierzę, że głupstwem jest latać po niebie,
Że miłość bliźnich, kraju, to mydlane światy,
Żem powinien nikogo nie kochać prócz siebie,
I domu, żony, bydła i intraty.
Sród téj liczby i sobie zapewniali miłość,
Ale dla mnie zbyt trudna ich nauk zawiałość;
A ktoby ich zrozumieć miał szczerą ochotę,
Ten powinien mieć lepszą, niżli ja mam, głowę
I powinienby życie wieść czysto duchowe:
I nie jeść wieprzowiny i święcić sobotę.

9.

Byłem zawczora
U Pana Gubernatora.
Pełen był miłych *zamaszek*,
Taki był czuły i grzeczny,
Jak brat starszy stryjeczny,
Albo jak ciocia, albo jak wujaszek.
Spotkał mię i w spojrzeniu
Mém znalazł coś smutnego,
Więc głaskał mnie po ramieniu
I życzył wszystkiego dobrego.
I mówił mnie jak w złym losie
Ma człowiek czerpać pociechę w duchu,
I sos. mu jakiś zapachnął w nosie
I głaskał sobie po brzuchu.

10.

Gęś, która niegdyś kapitol zbawiła,
A którą wszyscy w dzień Marcina jedzą:
Czy ta gęś głupia kiedy sobie śniła,
Co o niej wieki dalekie powiedzą?

Czy mógł mieć fartuch kucharki nadzieję,
Którym pot czoła i garnki ociera,
Że na nim kiedyś spiszą królów dzieje
I moje bole i bole Wertera?

Na skroniach swoich iluż ma na świecie
Tak świetne wieńce — a wiecież dla czego?
Przebóg, to wszystko jest z pióra gęsiego,
A papier robią z gałganów jak wiecie.

Tu się rozstrzyga nie jedna zagadka,
Papier z szmat starych! — pióro z skrzydła gęsi!
Głupstwem więc sława, mówi dzieciom matka,
Toż samo Madam powtarza na pensji.

I mają słuszość matki i madamy,
Bo ludzie sławni mrą zbyt często z nędzy,
A głupce, żydzi, noszą złote lamy...
I mają dużo, o dużo pieniędzy.

11.

Bawiać się w serce, czasem błaźnica
Do piersi mężkiej straszny cios wrzuci,
Zakrwawi serce, pokój zakłóci,
Bawiać się, śmiejąc, rani wietrznica.

Sama nie kocha, w miłość nie wierzy,
Zdrowiem, weselem kwitną jej lica,
Aż gdy ofiara o grób uderzy,
Wtenczas żałuje, płacze błaźnica.

12.

Ona bardzo na jego płakała grobie,
A potem sobie łzy otarła,
Potem mówiła, śmiejąc się sobie:
Dosyc już tobie duszo umarła.

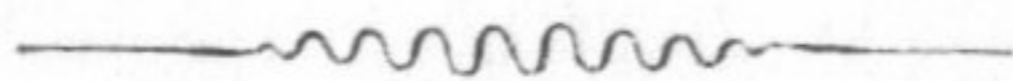
I wzrok zwróciła z bolem, pogardą,
W grób, kędy ludzi zjadają robaki,
I pierś swą strojąc różową kokardą,
Patrząc w okno, krzyknęła: któż to śliczny taki?

13.

Kochanko moja, czemu piechotą
Tak się odprawiasz w noc późną?
Na dworze wietrzno, ciemno i mroźno,
A ty tam bieżysz z taką ochotą.

Do kądże bieżysz? czyli po złoto?
— Ja ci go daję więcej od innych,
Czyli do biesiad bieżysz niewinnych,
Czy by się kalać sromotą?

Po co bądź bieżysz, ku jakiej stronie —
By być u celu twego pewniejszą,
O cel nie pytam — lecz weź me konie,
Dojedziesz prędzej, będziesz cieplejszą.



14.

Kobietto! iskro błędna, która się zapala
Z każdym drgnieniem uczucia i gaśnie z tém drgnie-
niem —
Na uczuć błyskawice twych patrzę z westchnieniem,
A dzieje twego serca, to potoku fala.

Lecz nie sądz, by mię ludzkie uśmiechy lub
gniewy
Zdolne były upoić lub zabić me szczęście;
Bom z uśmiechem już żegnał zwiędłe szczęścia
krzewy,
I los nademną zmordował swe pięście.

Pójdź panować orszakom, które szczęścia szaty
Wyglądają jak Gwebry jutrzniarój purpury;
W méj się piersi wykarmił piorun, berło chmury,
Czémże mnie obłok dżdżowy, lub motyl skrzydlaty?!

15.

Ach pozwól, niech raz jeszcze w objęcia twe padnę,
Niech nektarem ust twoich jeszcze się upiję,
Niechaj bolom, łzom moim choć chwilę ukradnę,
I niechaj w jednej chwili tysiąc lat przeżyję!

Niech muzyką twych westchnień i twych poca-
łunków
Nakarmię serce moje — o! serce zbyt głodne —
I daj mi do zatrutych, gorzkich życia trunków,
Choć chwilę zapomnienia — szczęście bogów godne.

O całuj mię, ach całuj — opasz mnie do koła,
I wypij czucie z serca, wypij myśli z czoła;
Wtenczas będę szczęśliwy i posłuszny tobie,
I spocznę na twój piersi spokojny jak w grobie.

1.

Gwiazdo moja, coś w życia zaraniach
Błysła bogato z młodocianym brzaskiem,
I rozogniona w młodzieńczych dumaniach,
Takim cudownym świeciła mi blaskiem!

Przebóg — dziś świecisz, lecz jakże inaczej!
Świecisz, bym jaśniej widział me kurhany,
Bym jaśniej widział łzy, które wypłaczę,
I łacniej zliczył mego serca rany.

O zgaśnij lepiej, mnie twój blask przeraża —
Skryj moje groby i skryj ich morderce —
I nie daj kląć mi u tego ołtarza,
Gdzie z taką wiarą modliło się serce!

2.

Nim się wiosny doczekasz w tym okropnym kraju,
Sto wiosn przejdzie przez duszę i sto zim przewieje,
I wszystko ci przypomni, żeś wygnaniec raju,
I że musisz znieść wszystkie wygnania koleje.

I że Pan Bóg się gniewa za owoc skwapliwy,
I djabeł gniewny, kiedy przez cnotę twa droga:
Do Boga się nie zbliżysz, żeś mało cnotliwy,
A djabeł nie przebaczy, żeś dążył do Boga.

Cóż ci począć zostaje o biedny człowiecze!
Jeszcze prawda zakryta pod stare kotary —
Wejście do raju bronią archaniołów miecze,
Wejście do piekła straszą smolne ognia skwary.

Ach, czyż grób przerwie drogę twojemu duchowi
I jedyną przyszłością dla ciebie robaki?
— O nie, ufaj nieszczęsny, nowe wzrosną krzaki
I nowy ogień znowu błysnie Mojżeszowi.

Wstrzymajcie się bluźniercy i mędracy zuchwali,
Nie myślcie, żeście wszystko a wszystko zbadali:

Co wy wiecie, to wiedzą nie mniej od was wieszczę,
Ach i do krańców Prawdy daleko nam jeszcze.

Dość, gdy u grobów naszych tę zasługę złożym,
Być wiernym uczniem, sługą, wiernym synem bożym;
A każdy po swojemu, jak kto Boga czuje —
Niechaj mu wiernie służy, kocha i hołduje.

A On swoich wybranych swém światłem oświeci,
I ci będą i Jego i wszechświatów dzieci,
I tam Sokrates stanie obok Augustyna,
Każdy z nich równie uznan za prawego syna.

1856 r. Nad Białą,

NAŚLADOWANE.

Ja miałem kiedyś piękną krainę,
Gdzie dąb wysoki rzuca swoje cienie,
Gdzie róża polna ściele swą krzewinę —
To było senne widzenie.

Tam mię po polsku ściskano, po polsku mówiono,
Serce mnie drzy na samo wspomnienie:
Jak brzmiało słowo — ja kocham ciebie!
To było senne widzenie.

4.

KRAŚNA GÓRA.

Litewskich dolin i gór kochankowie,
Co się w litewskiej kochacie naturze,
Ja wam zaśpiewam piosenkę o górze,
Piękniejszej górze niż wyśpiewać w słowie.

Z początkiem świata poczęte jój dzieje,
A jednak młodość wiecznym jój węzłowiem,
Wieczna na czole jój młodość jaśnieje,
— A jak się stało, opowiem.

Pierwszej jutrzeńki powitana tchnieniem,
Ziemia swą miłość ku niebu poczęła;
Chciała się złączyć ze świętym promieniem,
I pełną pierśią ku niebu westchnęła.

I na miłośnym tęsknoty westchnieniu
Podrosła w niebo, ubrała się w kwiaty,
I w strumień czysty — i w czystym strumieniu,
Jak w sercu, nieba odbiła szkarłaty!

Litewskich dolin ukochana córa,
Wznosi ku niebu rozkochane łono;
I pięknym wieńcem kwiatów, skronie płożą,
A lud to miejsce zowie Kraśna Góra.

Ale jest domek na téj góry szczycie,
Ale w tym domku śliczne dziewczę żyje,
Piękniejszy strumień w jój sercu się wije,
Piękniejsze kwiatów w niém rozkwita życie.

Ach, i jój serce w uczuć wzrosło góry,
A pierś jój młoda piękności skarbnica,
Ona jest córką téj pięknej natury —
To Kraśnej Góry litewska dziewczica!

5.

KSIEŻYC I RZECZKA.

Ksieźyc krąży wśród chmur fali,
A rzeczka płynie przez błonie;
I bardzo się pokochali:
Ksieźyc w sercu rzeczki tonie.
I miłośne złote skronie
Na kochanki złożył łonie;
I kochanki pierś wzruszona
Falą westchnień uroczystych,
I twarz blada zrumieniona,
Od spojrzeń jego ognistych.

W fali westchnień, w grze rumieńców,
Co ich wzajem krasi lica ---
Widzę szczęsnych oblubieńców,
I łzę sączy ma źrenica.

Bo gdzież złożę moje skronie,
Gdzie westchnienia, wzrok polecą?
Gdy polecą — czyż zaświecą,
Jako ksieźyc w rzeki łonie?...

6.

A więc ona pamięta? Dzięki z głębi ducha,
Bo mi pamiątki — tylko pamiątki zostały.
I serce moje nakształt Bethowena ucha,
W którym, gdy żywe dźwięki na wieki skonały,*)
Pozostała harmonja w głuchéj serca ciszy,
Którą zna dobrze serce, lecz już nie usłyszy.

*) Bethowen pod stare dni swoje stracił był słuch, co było dla jego ducha okropną męczarnią.

7.

DOBRYDZIEŃ.

Dzień dobry! Nic nie mówi — przymknięte ma
oczeki —

— Czy dobrze spałaś? milczy. — Nic nie odpowia-
dasz?

Rumieniec jak różowe na niebie obłoczki

Swieci na twojej twarzy — westchnieniem się zdra-
dzasz.

Otworzyła powieki — i jak w wniebowzięcie
Otwarły się niebiosy dla Najświętszej Panny,
Tak niebo duszy mojej przyjęło w objęcie,
Ranny promyk jej wzroku i jej uśmiech ranny.

Dzień dobry! Ty w snów moich wykąpana stoku,
Jak sen czysta, anielska — pod aniołów strażą —
Gdy wzrok twój ziemskie przedmioty obrażają —
Chodź kąpać się na jawie w mém sercu i oku!

8.

Do

Nie pieść mnie moja droga, bo twoje pieśczoty
Dają sercu mojemu niebieskie rokosze,
Ale potem — ty nie wiesz co ja potem znoszę —
Cóż zwodne mgnienie szczęścia wśród wiecznej tę-
sknoty?

Nie pieść mnie moja droga, bo twoje pieśczoty
Budzą szczęścia potrzebę, które mi wzbronione,
Bo ja, luba, przy tobie we dwóch ogniach płonę:
Jednym ogniem rokoszy, a drugim — zgryzoty.

Nie pieść mnie moja droga, bo twoje pieśczoty
Są kradzieżą, choć może niewinną kradzieżą; —
Lecz do gromów co biły i jeszcze uderzą —
Niechaj gromów sumienia nie łączą się groty.

Nie pieść mnie moja droga, bo twoje pieśczoty
Może twój pokój serca będą kiedyś kłócić,

Ja nie chcę, by ma pamięć mogła ciebie smucić —
Niechaj nas czystych wspomnień blask oświeci złoty.

Nie pieść mnie moja droga, bo twoje pieszczoty
Jeśliby kiedy mogły być dla mnie nie grzechem —
O! wtenczas przed przyszłości nowój stając wroty,
Niechaj serce nie boli niczyich skarg echem.

DO POETY LUDU.

(z Bułgarskiego.)

Wieszczu ludu — ludu synu,
Tyś tém dumny, boś szlachetny,
Bo u skroń twych liść wawrzynu,
Jak ton pień twych smutny, świetny.

Dwa masz wieńce, mój lirniku,
Oba piękne chociaż krwawe —
Boś pracował nie na sławę,
Lecz serc braci słucał krzyku.

Im zamknięto w ustach jęki —
Ach! i jęk im liczon grzechem!
Tyś powtórzył głośném echem
Zakazanych jęków dźwięki.

I nad każdym tyś przebolał
I przeplakał nim urodził,

Lecz duch z wyżyn cię okolał,
I duch pierś twą oswobodził.

Smutny wieszczu! patrz cud słowa!
Jako słońca nikt nie schowa,
Gdy dzień wzejdzie — tak nie może
Schować słowa nikt z Sułtanów,
Bo i słowo téż jest Boże
I ma wieszczów za kapłanów.

10.

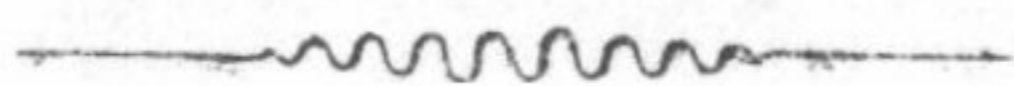
Dziś szaleć? czy i na jutro zostawić coś z szalu,
I czy szaleć szalenie, czy szaleć pomału?
Czy każdy poryw ducha przez pręgierz rozsądku
Przepuszczać — i szukać rachuby i wątku?

I nigdy się nie przejrzeć w ducha oceanie,
Zawsze się lękać burzy i zawsze przy brzegu; —
I chwile ranka, południa, noclegu —
Utopić w mętnej nadbrzeżnych fal pianie?

I nigdy nie skosztować rokoszy żeglarza,
Co tyle ma ponęty pośród głębin wiru,
I gdzie niema innego oprócz wichru — stéru —
Tam dotrwać, tam dotrzymać — to chluba żeglarza!

O! w głębiach czy to morza, czy w głębiach
uczucia,

Jest wiele skarbów z cnót, pereł, koralu,
W głębiach — bo się lękają pleśni i zepsucia;
Slimak wiecznie bezpieczny w błota mętnej fali.



11.

To co w ducha przejawach natchnione i święte,
To bez natchnienia magji tylko się wykrzywi; —
Jak umarłym świadectwo dają tylko żywi,
Tak duch świadczy duchowi, co z niego poczęte.
Bo w każdym czasie, wieku, jest święty duch Boży
I wie co kto z współczesnych w urnę wieku włoży.

A każdy, choć najmniejszy, ma zasługi pole,
Dla ludzkości, dla kraju, dla ziemi i nieba —
Bo każdy laur męczeństwa mieć może na czole —
Ach, czyż nim nie jest często uczciwy kęs chleba?

I czyż nie stokroć większy u prawdy ołtarzów,
Skromny ojciec rodziny, nad świetnych zbrodniarzów
Czy to miecza, czy myśli — których głośnie imie,
Przechowa się w pamięci, bądź prozą, bądź w rymie.

12.

P R O R O K.

(z Puszkina.)

Duchową żądzą palony
Zbiegałem pustynię ciemną;
I ujrzę z niebieskiej strony
Serafin spłynął nademną.

Lekkiém dotknięciem, jak tchnienie,
Sięgnął on mojej źrenicy,
I zbudził wieszczę widzenie,
Jak u strwożonej orlicy.

I on się dotknął mojego ucha,
I usłyszałem dźwięków łoskoty, —
Harmonję niebios, harmonję ducha,
I ciche aniołów loty.

Morskich żywiołów i podniebnej chmury
Słyszałem mowę tajemną,

I życie roślin, życie natury,
Otworzyło się przedemną.

I on mojami owładnął usta —
I wyrwał język, język rozpusty,
Grzeszny obłuda, dźwięki próżnemi
I żądło węża mądrego —
W miejsce języka grzesznego —
Włożył mi dłońmi krwawemi.

I krwawym mieczem pierś mi otworzył,
I wyrwał serce zeń drżące;
I boskim ogniem żary płonące,
W rozdartą moją pierś włożył.

Jak trup pustyni zaległem posłanie,
I głosu Boga słyszałem wezwanie:
„Powstań Proroku z życia bezdroża,
Niech się ma wola w tobie rozbudzi;
Przejrzyj i pojmiij — zbież lądy i morza
I słowem serca pal ludzi.“



13.

PRZY KSIĘŻYCU.

Różna bezsenność z ocz ludzkich sen strąca,
Te same gwiazdy, ten sam blask miesiąca,
Świecą zarówno kolebkom i grobom,
Uciechom serca i serca żałobom.

O grzeczne gwiazdy, o grzeczny księżycu,
Ja was nie winię, bo któż byłby w siłach?
Co noc śmiech dzielić na szczęśliwych licu,
I co noc płakać na świeżych mogiłach?

O, ja nie winię — rzewnieście świeciły
Mym nocom bez snu — nad dzień was wolałem,
Gdy mnie zapomną wszyscy u mogiły,
Świecąc pomnijcie jak ja was kochałem.

V.

Z HEJNEGO.

PANNO

OLDZE TIMLER.

I.

Pośród nocy wiosennój jakieć gonią szaly?
Patrz, przez ciebie kwiaty zwarjowały!
Fiołki są przestraszone,
Róże od wstydu czerwone,
A lilje jak śmierć blednieją,
Skarzą się, mdleją i chwieją.

O kochany księżycu — jaki ród nabożny —
Są piękne kwiaty — one zwarjowały!
Jam bardzo winien grzesznik bezbożny,
Lecz mógłżem wiedzieć, że mię podsłuchały,
Gdy upojony miłości szalami —
Tam wysoko, na niebie, gadałem z gwiazdami?



II.

Ach, ciebie z miejsca na miejsce gonia,
I smutek zaległ tve czoło,
W powietrzu miłe dźwięki zadzwonia,
Ja się oglądam w około.

To miłość, która za mną została,
Na powrót znowu mię wzywa: —
O wróc, jam cię tak szczerze kochała,
Tyś moje szczęście, radość prawdziwa.

Lecz dalej, dalej twą drogą śmiało —
Wyroków, losów nie przeinaczyć,
I to co serce tve tak kochało —
Nigdy już, nigdy ci nie zobaczyć.

IV.

Piękna rybaczko z wodnistych toni,
Przybij do brzegu z twą łódką —
I siądź tu przy mnie, przy mnie bliziotko,
Będziem rozmawiać dłoń w dłoni.

Na mojem sercu twą głowę złożysz,
Ani się lękaj zbytecznie,
Wszak się powierzać codzień nie boisz
Dzikiemu morzu bezpiecznie.

I moje serce podobne morzu,
Ma burzę — i ciszę błogą,
Ma swe wezbrania — i w swém przestworzu
Nie jedną perelkę drogą.

V.

Oni mnie strasznie tyrali,
I zrobili wielkie zło;
Jedni, że mię kochali,
Drudzy nienawiścią swą.

Oni chleb mnie zatruwali,
Jady leli w czaszę mą;
Jedni, że mię kochali,
Drudzy nienawiścią swą.

Lecz ta co mię najwięcej męczyła,
Najwięcej bólów zadała;
Ani mię nienawidziła,
Ani mnie ona kochała.

VI.

Diedząc za stołem, herbatę pili,
I rozprawiali wiele o miłości;
Panowie — oni estetyczni byli,
A damy rzadkiej czułości.

Miłość powinna być platoniczną,
Rzekł Radca Dworu wywiędły aż strach;
Radczyni Dworu z minką ironiczną
Śmiała się, jednak westchnęła ach!

Prezes z gębą szeroko rozwartą — powie:
Miłość powinna mieć nie grube tło,
Inaczéj bowiem szkodzi na zdrowie.
Panienska szepce jak to?

Hrabina głosem boleści doda:
Miłość jest — une passion,
I dobrotliwie herbatę poda,
Mówiąc: veuillez Mr. le Baron.

Za stołem jedno puste miejsce było;
Tyś, moje złotko, tam niedostawała,
Jakże byś pięknie i miło,
O swój miłości ty nam powiedziała!

PRZYJACIÓŁ

Pamięci żywych i cieniem umarłych

PRZYJACIÓŁ.

Ja byłem rzewne, chorobliwe dziecko,
I pierś mą smutek zalegał nieznany,
Miałem już w sercu — jeszcze bez blizn rany,...
I gad już toczył, w dziecięctwa bukicie.

I dni me młode ubiegły śród skwaru,
Albo śród wściekłej i ulewniej burzy — ...
Same się kolce dostały mi z róży,
Samą truciznę miał z życia puharu,

A były wszystkie otwarte rynsztoki...
Było wesoło w biesiadników kole —
I były złote rynsztoków gondole — ...
I byli uciech, wesela proroki.

Zbryzgany błotem, gwarem ogłuszony,
Biegłem gdzieniebądź byle w inną drogę —

Słyszałem bluźnierstw i groźb głos szalony:!
— Ale méj drogi już zmienić nie mogę.

I tak poszedłem — jedni dumnym zwali,
A insi zwali głupcem lub warjatem.

Ci urągali, grozili i plwali,
I własni bracia byli moim katem.

Lecz byli pośród sióstr i braci tacy,
Co wspólnie ze mną boleli i czuli,
Co mi pot czoła ocierali w pracy,
Co mię kochali i miłością psuli.

O byli, którzy me śmiertelne łoże,
Swém miłosierdziem otaczali świętém;
I na rozpaczy gnanemu bezdroże,
Byli przystanią, zbawienia okrętem.

I byli tacy, co mi przebaczali,
Moje szaleństwa i głupstwa młodości —
Gdy insi dzieckiem zepsutém mię zwali,
I nie szczędzili potwarzy i złości.

O bracia, siostry, przyjaciele moi!
Gdym dziś u wieku męzkiego podwoi,
Gdy znam uczucia każdy ton i nótę —
— Dzięki Wam niosę ja dziecię popsute.

I co w méj myśli, sercu najlepszego,
I co w uczynkach mych najgodniejszego,
Co najświętszego w mojem uczuciu,
Wszystkom to winien waszemu psuciu.

I z głębi duszy wdzięczność wam niosę,
I z głębi serca rzewną łązy rosę; —
I gdym cokolwiek dobrego zrobił,
I gdym me życie czémbądź ozdobił,

I gdy co zrobić da Bóg dobrego,
Chcę, byście wy to znali i czuli,
Bo wszystko, wszystko z serca szczerego,
Wam to poświęcam — wam, coście mnie psuli.

MÓJ RÓŻANIEC.

(Fragment.)

Da kości, które zwykle kościół dawa,
Aby dopomódz pobożnych pamięci. —
Niech każdy Boga jak kto umie święci;
Kto święci lepiej, cześć jemu i chwała.

Choć dobre dzieło najwyższą modlitwą,
A tryumf dobra walną życia bitwą; —
Lecz któż rzecz może, że ma dosyć cnoty,
I kto jest pewnym, że cnotę zdobędzie,
Że Bóg go wezwie na swoje narzędzie,
Da wieniec z laurów, lub wieniec Gólgoty.

Dziś wielu liczy baśnią, łaskę z nieba; —
Lecz kiedy cnota najwyższą zasługą,
To na dar cnoty wprzód zasłużyć trzeba,
I w krwawym pocie nań pracować długo.

Nie jeden pyszny swe życie upodlił,
Bo nie znał innéj prócz swéj błędnej woli;

Lecz każdy wspomnij, w złej i dobrej doli,
Coś czuł, gdyś szczerze, święcie się pomodlił.

O, ja się nigdy z modlących nie śmiałem,
A gdym mniej dobry, mniej modlił od innych,
Tom nie zapomniał pacierzy dziecinnych,
Ni serca mego różaniec porwałem.

O, jest różaniec, który z serca tkanek
Cudowne tchnienia uczucia utworzą,
I wzrośnie w piersi — by pachnący wianek
Miłością ludzką i bojaźnią bożą.

I czy to raju, czy ziemi wygnaniec,
Gdziekolwiek drogę on swoją skieruje,
Jakie bądź życie los jemu zgotuje,
Unosi z sobą swój serca różaniec,
Co streści w sobie wszystko ukochane:
Święte imiona rodziców, sióstr, braci,
I zasłużone narodu postaci,
I jeszcze jedno imię nienazwane...
I wszystkie święte narodu pamiątki,
Wszystkie natchnienia i serca i ducha,
I wszystkie święte kraju, domu, kątki
Zleją się w wieniec świętego łańcucha.
— Jak poznasz potok z źródeł co weń ścieka,
Tak po różańcu tym poznasz człowieka.

O, i jam wywiózł mój różaniec z Litwy — ...
A choć się, przebóg, porwał jego sznurek,
I choć zeń w grobie już wiele paciórek,
I wiele losów rozwiały gonitwy
Toć przecie wszystkie zebrałem je w sobie,
Wszystkie znizane nicią serdeczną;
Oby mi niebo, nim legnę w grobie,
Dało ich uczcić pamięcią wieczną.

.....
Ale mam jeszcze różaniec nowy,
Zebrany w ciężkich dniach mojej doli...
Bo wtenczas tylko, gdy serce boli,
Poznasz prawdziwej drużby osnowy.

O znam ja wszystkie braci imiona,
Które pieśń moja, da Bóg, obwieści;
Wskaże rozsiane przez nich nasiona...
I spisze wieńce należne ich cześci.

Gdy dziś nie mogę — gdy dziś was nie wspomnę,
Toć wiecznie sercu i myśli przytomni; —
A jeśli kiedy o was zapomnę,
Niechaj Bóg o mnie zapomni.

K O N I E C .

O, i Jani wywodził miłi rozumieć i świat
A choć się pisał, porwał jego rozumieć
I choć nie w grobie już wiele pacierz
I wiele łez rozstali gony, i świat
Tę pisał wazymie, wazymie to w świat
Wazymie, wazymie, wazymie, wazymie
Oby mi nie, wazymie, wazymie, wazymie
Drogo to nosie, wazymie, wazymie, wazymie



O, i Jani wywodził miłi rozumieć i świat
A choć się pisał, porwał jego rozumieć
I choć nie w grobie już wiele pacierz
I wiele łez rozstali gony, i świat
Tę pisał wazymie, wazymie, wazymie, wazymie
Wazymie, wazymie, wazymie, wazymie
Oby mi nie, wazymie, wazymie, wazymie
Drogo to nosie, wazymie, wazymie, wazymie

O, i Jani wywodził miłi rozumieć i świat
A choć się pisał, porwał jego rozumieć
I choć nie w grobie już wiele pacierz
I wiele łez rozstali gony, i świat
Tę pisał wazymie, wazymie, wazymie, wazymie
Wazymie, wazymie, wazymie, wazymie
Oby mi nie, wazymie, wazymie, wazymie
Drogo to nosie, wazymie, wazymie, wazymie

SPIS TREŚCI.

I.

	str.
Z wielkich mych bolów małe piosenki	1
Pieśni mi trzeba — pieśni mi dajcie	2
Słuchaj, wysłuchaj — Dobry, Miłosierny	4
W dzieciństwie mojem ja miałem Staruszkę	7
Na grobach rosna kwiaty, i groby na kwiatkach	10
Święta wieszczów harmonjo z tonów farb i ducha	11
Poeta	12
Przepaść w lewo i w prawo — przepaść pod nogami	15
Błądę w dzikięj pustyni — nademną	16
Chory	17
W dalekięj obcęj stronie — po boleściach dziennych	19
Tys taki smutny — ciężkie westchnienia	20
O jak mnie straszne dziś dzielą przestrzenie	22
Ja cierpię dzisiaj, jak cierpiałem wczoraj	23
Skargi, łzy — byt nadtocząż? cóż po łzie i skardze?	24
Boże mój pomóż, bo któż wytrzyma	26
Grobowa pieśni Sowy — kiedyż czas nastanie	28
Z przedwiecznej opatrności sądów i wyroku	29
Bolałem strasznie, długo — i w bolów kajdany	32
O jak trudne są walki — jak trudne zwycięztwa	33
Nie tam — nie tam do chwały droga	34
Do Bronisława Z.	63

	str.
Do Przyjaciół Słowian.	38
Do Piotra Samaryna	41
Do Milady M. B.	43
Dumanie przy fortepianie.	48
Do Pani Pułkownikowej, Zofji z Aniczkowych Butkiewiczowej	54
Co duchów wyższych źródłem bólów w życiu	56
Wszystkich kwiatów matka wiosna	57
Do Pani K. B.	59
O i ja byłem w cudów zaklętej krainie	62
Czemu wiosna taka miła	63
Pytałem raz dnia dla czego on jasny	65
Do Aureljana K.	67
Dwa Słowa.	69
O nieraz w życiu się zdarza.	70
Do Michała Cejzika.	72
Oratorium Człowiek.	75

II.

Ona, On i Oni	89
Scena z wieków średnich w Malborgu	121

III.

Ci niegrzecznym mię zowią, i krzyczą szyderca	131
Sięgaj tam gdzie wzrok nie sięga.	133
Do Przyjaciół, Odpowiedź na wezwanie	135
Moja milutka, moja piękniutka.	137
Cóż żeś gotowa rzucić w me objęcia	139
Epitalamium Cós i Któs	139
Ty myślisz sobie moja droga	140
Że mnie wykształcą oni mówili	142
Byłem zawczora	143
Gęś która kiedyś kapitol zbawiła.	144
Bawiąc się w serce czasem błądnica.	146

	str.
Ona bardzo na jego płakała grobie	147
Kochanko moja, czemu piechotę	148
Kobieto iskro błędna która się zapala	149
Ach pozwól, niech raz jeszcze w objęcia twe padnę	150

IV.

O gwiazdo moja coś w życia zaraniach	153
Nim się wiosny doczekasz w tym okropnym kraju	154
I miałem kiedyś piękną krainę	156
Kraśna Góra	157
Księżyc i Rzeczka	159
A więc ona pamięta?	160
Dobrydzień	161
Do	163
Do Poety ludu (z Bułgarskiego)	165
Dziś szaleć? czy i na jutro zostawić coś szału	167
To co w ducha przejawach natchnione i święte	168
Prorok z Puszkina	167
Przy księżycu	169

V.

(z Hejnego.)

Pośród nocy wiosennej jakieć gonią szaly?	173
Ach, ciebie z miejsca na miejsce gonią	174
Ty masz perły i dyamenty	175
Piękna rybaczko z wodnistych toni	176
Oni mnie strasznie tyrali.	177
Siedząc za stołem, herbatę pili	178

Pamięci żywych i ceniom umarłych Przyjaciół	180
Mój Różaniec	183

OMYŁKI DRUKU.

Stronica 2, wiersz 5 z dołu, ogrzane — czytaj: ograne.

Str. 4, wiersz 9 z góry, trąd — czytaj: trud.

Str. 18, wiersz 4, wskrzesan — czytaj: wskrzeszon.

Str. 44, wiersz 5, trudność — czytaj: trudnoć.

Str. 69, wiersz 3 z góry, świętość i — czytaj: świętości.

Str. 70, wiersz 1 u góry, O nie w życiu — czytaj: O nieraz
w życiu.



B14

u (non)
c-56